

N. Tichonow premierem ZSRR

MOSKWA (PAP) — Jak podał agencja TASS, Nikołaj Tichonow został w czwartek mianowany przewodniczącym Rady Ministrów ZSRR. Decyzję tę powzięto jednomyślnie na sesji Rady Najwyższej ZSRR, która obraduje w Moskwie.

Nikołaj Tichonow zastąpił na stanowisku szefa rządu Aleksieja Kosygina, który został zwolniony na własną prośbę ze względów zdrowotnych.

Brytyjski minister Spraw Zagranicznych przybędzie do Polski

WARSZAWA (PAP) — Na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych Józefa Piłkowskiego oficjalna wizyta w Polsce w dniach 29-31 bm. złoży brytyjski minister Spraw Zagranicznych — lord Carrington.

Rokowania wiedeńskie

WIEN (PAP) — W czwartek odbyło się w Wiedniu 250. posiedzenie plenarne delegacji uczestniczących w rokowaniach w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej.

Zgromadzenie ogólne PAN

WARSZAWA (PAP) — W Warszawie rozpoczęło w czwartek obrady Zgromadzenie Ogólne Polskiej Akademii Nauk. Poświęcone jest ono analizie sytuacji nauki polskiej, zwłaszcza pod względem warunków pracy badawczej, dydaktycznej i wychowawczej oraz poziomu zawodowego i obciążenia moralnego kadry naukowej, ocenie roli i znaczenia PAN jako samorządnej organizacji uczonych, naczelnego organu państwowego i centrum badań podstawowych, a także nakreśleniu programu doraźnych i długofalowych działań nauki, które mogą przyczynić się do szybszego przezwyciężenia obecnego kryzysu w naszym kraju.

Obradom, w których uczestniczą przewodniczący Rady Państwa, członek rzeczywisty PAN prof. Henryk Jabłoński, przewodniczący przez PAN prof. Witold Nawacki. Jego referat „Nauka polska na drogach odnowy” stał się podstawą dyskusji.

Posiedzenie Komisji do spraw Reformy Gospodarczej

Pełna lista członków Komisji

WARSZAWA (PAP) — W Warszawie odbyło się kolejne posiedzenie Komisji do spraw Reformy Gospodarczej, którą przewodniczył premier Józef Piłkowski. Zgodnie z postulacjami wysuwanymi na VI Plenum KC PZPR, Biuro Polityczne KC i Prezydium Rządu podjęły decyzję o rozszerzeniu składu Komisji czyniąc ją bardziej reprezentatywną z punktu widzenia środowisk społeczno-zawodowych i kierunków reformy gospodarczej. Weszli do niej dalsi robotnicy, działacze gospodarczy i polityczni, naukowcy — ludzie o bogatym doświadczeniu społeczno-politycznym.

Posiedzenie miało charakter roboczy; omówiono niektóre konkretne bieżące problemy, a wśród nich zakres doraźnych usprawnień systemu planowania i zarządzania, których wprowadzenie może nastąpić już od 1 stycznia 1981 roku.

Zgodnie z zapowiedzią, publikujemy pełną listę członków Komisji. Skład zespołów problemowych opublikujemy w „Życiu Gospodarczym”.

Józef Piłkowski — przewodniczący Komisji; Stefan Olszowski — członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR; Henryk Kisiel — wiceprezes Rady Ministrów, wiceprzewod-

niaszący Komisji; Władysław Baka — profesor UW, sekretarz Komisji; Stanisław Albinowski — publicysta; Jerzy Albrecht — działacz polityczny; Tadeusz Banach — dyr. naczelny PSC Starachowice; Ludwik Bar — profesor UW; Janusz Bares — sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR; Witold Bied — prezes Narodowego Banku Polskiego; Czesław Bobrowski — profesor UW; Stefan Bratkowski — publicysta; Jerzy Bukowski — honorowy przewodniczący NOT; Bronisław Cias — przewodniczący Stowarzyszenia Księgowych Polskich; Stanisław Długosz — zastępca przewod-

ciąg dalszy na str. 2

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 230 (9206) Białystok — Łomża — Suwałki, 24-25-26 października 1980 r. Nakład: 202.458 Cena 1 zł



Nic o nas bez nas.
Fot. Archiwum

Zaczęła się nowa lekcja polskiego. Temat lekcji: demokracja socjalistyczna. Trudna, możliwa lekcja, ponieważ na lekcjach, które nie poznały na lekcjach. Dlatego będą także dwójki. Ale uczniowie już się rozlegli i wszyscy zasiadamy w ławkach — tak pisał R. Kapuściński w „Kulturze” z 14 września (37/80). Od podpisania porozumienia w Gdańsku i Szczecinie minął miesiąc. Uczymy się demokracji już miesiąc i zaledwie miesiąc. W skali historycznej miesiąc jest odrobiną czasu, niemal niedostrzegalnym, w skali konkretnych wydarzeń — miesiąc może przeobrazić kraj, przeobrazić świadomość jego mieszkańców. Jak przebiega więc lekcja?

U głębokości demokracji decydują — jak sądzę — dwa czynniki: po pierwsze, sposób jej pojmowania zarówno przez rządzących jak i rządzonych, po drugie, wzajemne relacje między tymi grupami. W obecnej sytuacji obie grupy muszą się uczyć demokracji. Obie bowiem mają wielkie zalety. Nie może więc być tak, że rządzący będą prowadzić w tej lekcji rządzących za rękę; sami bowiem mają dużo

Z początkiem września pojawiły się nagłe niespodziewanie możliwości działania na nieznanej przedtem skali, i pierwszym wrażeniem wielu ludzi było poczucie bezradności: co z tym zrobić? Jak i od czego zacząć? Jak zorganizować nowe związki zawodowe, jaką im nadać formę, jak zgłaszać postulaty, jak artykułować rozmaite pretensje? Jak to zrobić, by nie pogrążyć się w chaosie, by nie zamienić forum dyskusji w bezładną gadaninę? Zupełnie niespodziewanie okazało się, że musimy się tego dopiero uczyć.

Nie jest przypadkiem, że nauka ta najszybciej postępuje w wielkich zakładach przemysłowych, wśród robotników. Z kilku, jak sądzę, powodów: po pierwsze dlatego, że jasny, konkretny język, jakim posługują się robotnicy na co dzień (pisal o tym także R. Kapuściński) umożliwia szybsze porozumiewanie się między ludźmi. Ten język jest komunikatywny, nie znosi ogólników. A demokracja łatwo utopić w powodzi słów. Po drugie duże zakłady pracy dają możliwość wprowadzania form demokracji bezpośredniej. To prawda, że na dłuższą metę demokracja bezpośrednia nie służy egzaminu, ale jest to konieczny etap

Lekcja demokracji

do odrobienia. Dlatego nie może być mowy o „inspirowaniu”, „zachęcaniu”, wszelkim „organizowaniu” demokracji. Musi być ona autentycznie przeżyta i zrozumiana.

Demokracja w naszym społeczeństwie posiada szczególny prestiż. Szczególny dlatego, że powołana jej aproba nie ma w gruncie rzeczy historycznej podbudowy, historycznego uzasadnienia. Czasy, kiedy w Polsce istniała tzw. demokracja szlachecka, są bardzo odległe, a i doświadczenia tej demokracji (odnoszące się do niewielkiej części społeczeństwa), a ściślej jej wynaturzeń — nie najlepsze. Nowszą historią dała nam krótką szansę w okresie międzywojennym, też nie najszybszemu wykorzystaniu. Tak więc pozytywne doświadczenia właściwie brak. Jest to zatem raczej tęsknota za czymś nieznanym, a w opinii społecznej ważnym, niż nawiązanie do konkretnej rzeczywistości. Szczególnie młodzież skłonna jest w demokracji upatrywać wartość cenną, ważną w życiu społeczeństwa, w egzystencji jednostki. Widać to bardzo wyraźnie w gorącej dyskusji, jaka toczy się wśród studentów różnych uczelni na temat samorządu studenckiego, traktowanego m.in. jako sposób na naukę demokracji. Na pewno tradycja Rzeczypospolitej szlacheckiej odgrywa tutaj pewną rolę. Jesteśmy po prostu wychowywani w takim duchu. To zapewne też spulchna doby rozbiórów: przeciwstawianie się niedemokratycznym ustrojom państwaborczych. Mamy zakodowane więc w świadomości, że jak demokratycznie — to dobrze, że jeśli ma być lepiej — to musi być bardziej demokratycznie itd.

W gruncie rzeczy nigdy nie stało przed nami pytanie zasadnicze: jak te demokracje robić? Wydarzenia ostatnich tygodni uświadomiły nam, że sprawy bardzo poważne.

nauki każdego społeczeństwa, które chce rzeczywiście dojść do demokracji. I Szwajcarii, i Anglii tak właśnie uczyli się demokracji. Po trzecie, duże zakłady pracy tworzą swoiste enklawy terytorialne, w których występują — choć w mniejszej skali — niemal wszystkie problemy i zjawiska życia ogólnokrajowego. Stąd tam nauka demokracji przebiega od razu na kilku szczeblach, w kilku płaszczyznach. Jest to nauka demokracji i na szczeblu władzy, i na szczeblu codziennych problemów bytowania. Organizacja strajków w Stoczni Gdańskiej, Stoczni im. Warszawskiej, Stoczni im. Komuny Paryskiej i w wielu innych zakładach ujawniła to zjawisko bardzo wyraźnie.

Nie oznacza to, że tam, w wielkich zakładach, nauka przebiega bezproblemowo. Bardzo ciekawe spostrzeżenia dotyczące strukturalizacji ruchu strajkowego przekazała na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Socjologicznego doc. J. Staniszkis — ekspert MKS gdańskiego. Zwracała ona uwagę na proces „oligarchizacji” struktury strajkowej. Jest to zjawisko — jak sądzę — typowe dla wszelkiej demokracji typu przedstawicielskiego, i dlatego stawia ono na porządku dnia formy kontroli społecznej. Istotne było to, że w strajkujących zakładach proces oligarchizacji dokonywał się niejako spontanicznie — refleksja nad jego skutkami, potrzeba kontroli przychodziła potem. Od jej treści, głębi zależało będzie zrozumienie sensu i meandrów demokracji pośredniej.

Znacznie trudniej przebiega nauka demokracji w mniejszych zakładach. Przedstawiciele tworzących się kół nowych związków zawodowych odpowiedzialni za punkty konsultacyjne mają naprzetrzniejsze wątpliwości: kto ma zwolnić zebranie pracowników, kto ustali wysokość składek, jaki procent odprowadzany ma być wyżej

ciąg dalszy na str. 4

Wiadomości dnia

Obrady Komitetu Wykonawczego RWPG

MOSKWA — 23 bm. w Moskwie rozpoczęło się 97. posiedzenie Komitetu Wykonawczego Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej. Program obrad przewiduje rozpatrzenie problemów współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej zrealizowanych z realizacją planu na ubiegłoroczną sesję RWPG w sprawie programów

kompleksowych i wieloletnich kierunkowych programów współpracy. Polska reprezentowana jest przez szefa delegacji, Józefa Piłkowskiego, zastępcę prezesa Rady Ministrów, Mieczysława Jagielskiego, zastępcę przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów, Stanisława Długosza oraz przez przedstawicieli zainteresowanych resortów gospodarczych.

Spotkanie aktyw ZSL

WARSZAWA — 23 bm. odbyło się spotkanie aktyw Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Warszawie, w którym uczestniczył prezes NK ZSL Stanisław Guwa. W dyskusji podkreślono, że kół i ognisk terenowych Stronnictwa są współodpowiedzialne za wreszcie wystąpienie treści zawartych w projekcie wytycznych Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL w sprawie współpracy

biemów polityki rolnej, rolnictwa i gospodarki żywnościowej.

Protest NRD

BERLIN — Jak poinformowała agencja ADN, statek przedstawicielstwa NRD w RFN zaprezentował w Federalnym Urzędzie Kanclerskim przeciwko nowym próbom ingerencji w wewnętrzne sprawy NRD ze strony RFN. Jak podano do wiadomości zachodniomemieckiej stacji telewizyjnej ARD i ZDF samizdżę nasłi od 1 stycznia 1981 r. uroczną ideologiczną przetrwa NRD, co jest sprzeczne z procesem odprężenia i normalizacją stosunków między obydwojema krajami.

Wizyta N. Ceausescu w SFRJ

BELGRAD — N. Ceausescu przybył do Belgradu z oficjalną przyjacielską wizytą na czele delegacji rumuńskiej, w skład której wchodził premier Ilie Verde, wicepremier i minister Górnictwa, Przemysłu Naftowego i Geologii Virgil Trofin, minister Spraw Zagranicznych Stefan Andrei i inne osobistości.

N. Ceausescu przeprowadził rozmowę z przewodniczącym prezydium SFRJ, Coljetinem Mitroviciem.

Rozmowę między przedstawicielami obu krajów będą kontynuowane w najbliższych dniach.

Izrael bombarduje południe Libanu

BEJRU — Rzecznik all oświadczył, że ONS stacjonujący w Libanie południowym podał, że w szóstek rano okręty wojenne marynarki izraelskiej ostrzelały

południowolibański port Tyr. Palestyńskie baterie nabrzeżne odpowiedziały ogniem. W tym samym czasie — dodał rzecznik — rebelianckie oddziały popieranego przez Izrael Saada Haddada ostrzelały poczyni palestyńskie w pobliżu południowolibańskiej Nabatie.

Ulewa w Irlandii Północnej

LONDYN — W wyniku trwałej ulewy, pod wodą znalazły się znaczne obszary Irlandii Północnej i północne regiony Republiki Irlandii. Zalanych zostało wiele pól uprawnych. Szczególnie niebezpieczny zatory ziemiaków w hrabstwie Sligo, gdzie ulewało pod wodą. Wiele dróg jest nieprzejezdnych. W miejscowości Fintona to hrabstwo Tyrone ewakuowano mieszkańców wielu domów, zalanych przez wodę.

KOLOKWIUM Z ŻYCIA STUDENCKIEGO

Po latach bierności, graniczącej często z rezygnacją i niewiarą, że można coś zmienić na lepsze — przeżywamy obecnie okres burzliwych dyskusji, porządkowania spraw kraju, a także najbliższego środowiska. Jest rzeczą zrozumiałą, że spory i chęć naprawy ze szczególną ostrością ujawniły się wśród studentów. Zawsze tak było: każdy zakręt w najnow-

szej historii w tym środowisku wyzwał największe emocje, najżywiejsze dyskusje i najmilsze projekty przebudowy zastanego świata. Przywieleń młodzieńca nie niezgodą na to, co istnieje. Szansa nas wszystkich — by dyskusje studenckie przyspieszały postęp.

Na uczelniach białostockich — obok Socjalistycznego Związku Studentów Polskich — tworzy się nowa organizacja. Trudno już obecnie mówić o jej programie, nawet nazwa nie została jeszcze ustalona. Na Wydziale Humanistycznym Filii UW, gdzie proces rodzenia się nowej organizacji jest najbardziej zaawansowany, mówi się o Niezależnym Związku Studentów, w Politechnice — o Konfederacji Studentów Polskich. Część pracowników naukowo-dydaktycznych wstępuje do NSZZ „Solidarność”. Tworzeniu się nowych związków i krystalizowaniu ich programów towarzyszą dyskusje nad modelem szkoły wyższej, rolą studentów w życiu uczelni, problemami samorządności i autonomii akademickiej.

Przedstawiamy dzisiaj poglądy i opinie na te tematy. W spotkaniu przy redakcyjnym stole biorą udział: Piotr Aleksiejczuk — przewodniczący Komisji Nauki Rady Uczelnianej SZSP w Akademii Medycznej, Sławomir Dzierżyński — członek SZSP w Politechnice Białostockiej, Piotr Grabowski — przewodniczący Komisji Kultury RU SZSP w Politechnice, Jan Kallisz — magister psychologii z Filii UW, członek NSZZ „Solidarność”, Adam Konuch — członek Konfederacji Studentów Polskich w PB, Zbigniew Kowalcuk — lekarz medycyny, działacz SZSP, Dariusz Ramus — członek SZSP w PB, Arnold Sobol — członek KSP w PB i Ryszard Zieliński — Niezależny Związek Studentów na Filii UW. Dyskusję prowadzi i oprowadza red. red. Jerzy Chmielewski i Jan Kwasowski.

Czy nie wystarczy SZSP?

Ryszard Zieliński: Dotychczas wystarczał — jest to organizacja, która w założeniu obejmuje całokształt spraw studenckich: od bytowych, kulturalnych aż po ideowe. Tak awana działalność ideowo-wychowawcza zdominowała działalność SZSP; mówię „tak awana”, bo była ona, powiedzmy szczerze, naiwna i do studentów nie trafiała. Pod płaszczykiem tego kwitło natomiast niebezpieczeństwo w sprawach konkretnych, przede wszystkim w sprawie obrony interesów studenckich. Myślę, że słabość tej organizacji wywodzi się stąd, że chciała ona zajmować się wszystkim. Dlatego naszym hasłem (Niezależnego Związku Studentów) jest „Lepiej mniej a lepiej”. Druga przyczyna słabości: SZSP nie wywalczyła sobie w uczelniach, wśród władz autorytetu.

Zbigniew Kowalcuk: Łatwo powiedzieć „nie wywalczyła”, ale zapytajmy, czy nie próbowała? Robiła to, a jakże, tylko żaden rektor czy dziekan jej nie słuchał. Sytuacja działacza studenckiego stawała się coraz trudniejsza. Studenti ich krytykowali, nie widząc skutków działalności, władza uczelniana ich ignorowała, a oni wysiadali pod drzwiami. Zdarzało się, że rektor całymi tygodniami nie miał czasu na rozmowę.

Jerzy Chmielewski: Działali się tak nie tylko na wyższych zakładach. Ten sam rektor gdzieś wyżej, w ministerstwie czy w instancji partyjnej był tak samo traktowany: mówiono, co i jak ma robić, ignorowano jego kwalifikacje. Na przykład zamawiano u niego ekspertyzę, a gdy ona nie uzasadniała przygotowanych decyzji, wędrowała po prostu do kosza. Nie liczenie się z ludźmi stało się plagą nie tylko w uczelniach, lecz trzeba dodać, że właśnie tam wywołało szczególnie fatalne skutki. Szkoła wyższa rozumiana jako wspólnota profesury i studentów nie może — moim zdaniem — prawidłowo funkcjonować bez demokracji; konieczna jest swoboda wymiana myśli, poglądów, argumentów. Zaskodźło, i to bardzo moim zdaniem tak zwane zjednoczenie ruchu młodzieżowego. Federacja, jak wiadomo, oznacza „luźny związek”, tymczasem nie był on wcale luźny. SZSP działała w warunkach skrepowania, coraz mniej spontanicznie, a gdy organizacja studencka zatracła spontaniczność, to już jest początek końca.

Dariusz Ramus: Prawda, że w ciągu ostatnich lat powstały w ruchu młodzieżowym ciekawe i mało elastyczne struktury, ale to wcale jeszcze nie znaczy, że działaliśmy źle. Stypendia, domy studenckie, turystyka, kluby — to wszystko była żmudna i ważna praca.

ciąg dalszy na str. 3

GRUPA ŁOMŻYŃSKA: ŁKS-
Sparta Szeniutowo (godz. 14).
GRUPA SUWAŁSKA: Czarni-
Wigry II, Rominta-Mikołajki, Po-
morzan-Snłardwy, Nida-Marus-
Riez, G. S.

cała siekawa i mądra dyskusję pt. „Demokracja i sądownictwo”. A ja nie mam tak! pasus: demokracja to nie tylko prawo człowieka do swobodnego wypowiedziania się, ale możliwość oceny i rozliczania osób, i urzędów z ich działalności.

Czy rzeczywiście można przyjąć taką definicję demokracji? Dziś — pod koniec 1980 roku — ludzie kładą nacisk na kontrolę. To jest zmuszenie. Zbyt dużo spraw działa się poza plecami społeczeństwa, zbyt dużo ponad jego głowami. Na domiar wszystkiego — zbyt dużo spraw działa się bardzo nieodborne lub co najmniej nieodborne. Kontrola była bar-

nowole, a od samowoli tylko jeden krok do demoralizacji.

Prawdę mówiąc — kiedy dziś tyle mówimy o zaufaniu, jego odbudowie i jako warunku wszelkiego postępu, to niewątpliwie trzeba bardzo wysoko umieścić kontrolę. Ona właśnie, przez swoją rzetelność i absolutną jawność, przez swoje obiektywność i pryncypialność, powinna w pierwszym rzędzie temu procesowi odbudowy zaufania kłaść fundamenty. Nasze ręce nie tylko muszą być absolutnie czyste, ale nie mogą być podejrzan! Minister Finansów sądzić obecnie — zgodnie z Uchwałą VI Plenum —

gdy nie mógł nie rzucić komentarza: „ten musiał nam kraść”. Podobnie ma się rzecz z licencjami. Cała Polska mówiła, że na tym odcinku dzieje się źle. O przypadku „Berlieta” krążyły nieprawdopodobne plotki. Łącznie z tym, że Polska uratowała tę firmę przed plajtą. Podobne plotki krążyły o „Massey-Fergusone” z USA. Niektórzy nawet w swojej archyściowości razili tak daleko, że twierdzili, iż sbudowaliśmy na licencjach „drugą Polskę”... w krzakach! Nie dziwnie, że sprawę skontrolowania licencji i sporządzenia raportu o stanie ich wykony-

nam przywrócić, więc w naszą obywatelskość, w to, co jest główną nitką łączącą każdego obywatela z krajem własnym, państwem i Ojczyzną. Kontrola ma szansę reaktywować sens polojęcia obywatel i uczynić z tego obywatela człowieka godnego.

Ale gwarancje muszą wyjść daleko poza odzyskanie obywatelskiego prawomocności, daleko poza kontrolę, daleko poza liczenie ludzi, urzędów. Gwarancje te cnyba należy wiązać z jednym, ale jakże ważnym słowem: JAWNOŚĆ! Musimy starać się dziś definiować co musimy być koniecznie jawne, albo wam „różne tajemnice”

Ciąg dalszy ze str. 1

Arnold Sobol: Przepraszam, jak może dobrze reprezentować interesy studentów organizacja, którą opowalili ludzie już dawno po studiach?

Dariusz Ramus: Wiele organizacji wszelkiego typu padło, ponieważ były w nich niewłaściwi ludzie. SZSP przeszedł na naszej Politechnice 70 procent studentów...

Arnold Sobol: ...zreształ, zreształ!

Dariusz Ramus: Tak, a teraz nie wiadomo właściwie ile, ale czy rzeczywiście ci ludzie działają? Nie, większość jest bierna.

Ryszard Zieliński: Sami jesteście sobie winni, bo agituje ludzi, namawia. Przyjmujecie wszystkich, nawet tych, których to absolutnie nie obchodzi.

Dariusz Ramus: Może tak jest na twoim wydziale, mów konkretnie.

Ryszard Zieliński: Mam kontakty w innych uczelniach i w innych ośrodkach akademickich: wszędzie SZSP postępuje tak samo.

Jan Kallis: I dobrze, że agituje! Cóż w tym złego? Studenta pierwszego roku, nieorientowanego jeszcze — trzeba zachęcić do organizacji. A że nie zawsze zostanie on działaczem, to jasne. W każdej organizacji jest grupa ludzi działających i cała reszta ta-

teby wygrać jednego przeciwko drugiemu, a w przypadku sprzecznych opinii uwzględnił te korzystniejsze dla siebie.

Ryszard Zieliński: My nie chcemy stawiać w opozycji do was, w najważniejszych sprawach będziemy mieli z pewnością takie samo stanowisko.

Sławomir Dzierżyński: Daj mi skończyć! Takie samo stanowisko? Skoro tak, to po co dwie organizacje? Dla zasady?

Zbigniew Kowalcuk: Na plenum Zarządu Głównego SZSP w Uniejowie powstał nowy program, bardziej skierowany właśnie na obronę interesów. Czy coś z tego programu wam nie odpowiada?

Ryszard Zieliński: Gdy tylko spotkam się z wami, zaraz słyszę o Uniejowie, on jest waszym oczyszczeniem, a to tylko deklaracja, to są słowa. Zrozumcie, że do ludzi dziś przemawiają fakty.

Jerzy Chmielewski: Dobrze, to ja może o faktach, bo wydaje mi się, że nie docenia pan, panie Rysku, warunków w jakich funkcjonował SZSP, a warunki te były coraz trudniejsze. Od marca 1968 z każdym rokiem organizacja miała coraz mniejsze pole manewru, podobnie zresztą jak inne organizacje młodzieżowe. W marcu wzięto studentów do galopu: „państwo was

przekonała polityczna, nas obchodzi studia, bo po to przychodzimy na uczelnię.

Może dobrze byłoby, gdyby SZSP pozostała organizacją ściśle polityczną, a my socjalna i kulturalna — nastąpiłoby rozgraniczenie funkcji i jednostki zostałyby zachowane. Przecież kiedyś tak było, w uczelniach działały ZSP, EMS i ZMW.

Dariusz Ramus: Ale po co zaraz rozgraniczenia i to metodami administracyjnymi, które wszyscy uznajemy za złe!

Jan Kallis: Ja zauważyłem, że w różnicie się w jednej sprawie. Jedni twierdzą, że trzeba tworzyć nową organizację, drudzy, że te same cele można osiągnąć na drodze zreformowania już istniejącej. Pewnie więc już wkrótce działają będą w uczelniach dwie organizacje. Czy to źle? Nie sądzę, element konkurencji działa bowiem zawsze mobilizująco.

Studia nie szkoła

Ryszard Zieliński: Trzeba zmienić system funkcjonowania wyższej uczelni w takim kierunku, aby proces dydak-

Arnold Sobol: Ale co na to organizacja studencka?

Dariusz Ramus: Samorząd powinien mieć prawo weta!

Zbigniew Kowalcuk: Formalnie rzecz biorąc, wymagana była opinia SZSP. Tylko że nasz wpływ na decyzję kadrową był iluzoryczny, wszystko rozstrzygano na kolegiach rektorskich.

Arnold Sobol: Dlatego tak ważne jest, by przynajmniej dwóch studentów weszło w skład tego kolegium.

Jan Kallis: Myślę, że nowych pracowników powinno się rekrutować w drodze konkursu. Pewnych barier, zwłaszcza mieszkaniowych, jednak nie przeszkadzamy. Sądzę wszakże, że w stosunku do możliwości zatrudnienia jest wystarczająco wielu absolwentów z Białegostoku, naprawdę zdolnych i rekrutujących duże nadzieje, którzy do takiego konkursu mogliby stawać. Wyłania się wówczas kwestia, kto i w oparciu o jakie kryteria będzie tych młodych przyjmował? Są to sprawy do rozwiązania przez nasze organizacje.

Piotr Grabowski: Myślę, że decydujący głos powinny mieć Studenckie Towarzystwa Naukowe. Na Akademii Medycznej we Wrocławiu dzieje się tak od dawna. Chcę też zwrócić uwagę, że po oddaniu ostatnio nowego akademika,

— nie żyją w próżni. Spójrzmy zatem, jak prezentuje się środowisko akademickie patrzącemu z zewnątrz. Otóż każda z uczelni białostockich żyje osobno, a jedynym forum studenckim był, jak dotąd, Zarząd Wojewódzki SZSP, bo nawet kluby nie spełniały roli integrującej.

Dariusz Ramus: Upadek kultury spowodował ten stan.

Piotr Grabowski: Spotkałem się z ostrzejszym stwierdzeniem: „To po prostu Białystok”.

Arnold Sobol: — Mówisz, że kultura upadła, a ja pytam, czy kiedykolwiek wcześniej istniała. Studenci siedzą w czterech ścianach, nie interesując się nawet, kto mieszka w sąsiednim pokoju.

Dariusz Ramus: Jak to się stało, że nurt kultury studenckiej, niesłychanie żywotny, fascynujący, różnorodny, że wspomnę tutaj przykłady Bim-Bomu, STS-u, Piwnicy pod Baranami — w ostatnich latach wysechł?

Arnold Sobol: Nie wszystko wina obciąża studentów. Wiele naszych inicjatyw, z WAKS-em chyba na czele, upadło, często w stadium narodzin, ponieważ nie znalazły zrozumienia i poparcia. Niedawno studenci architektury stworzyli kabaret, żaden program nie został jednak zaprezentowany, gdyż

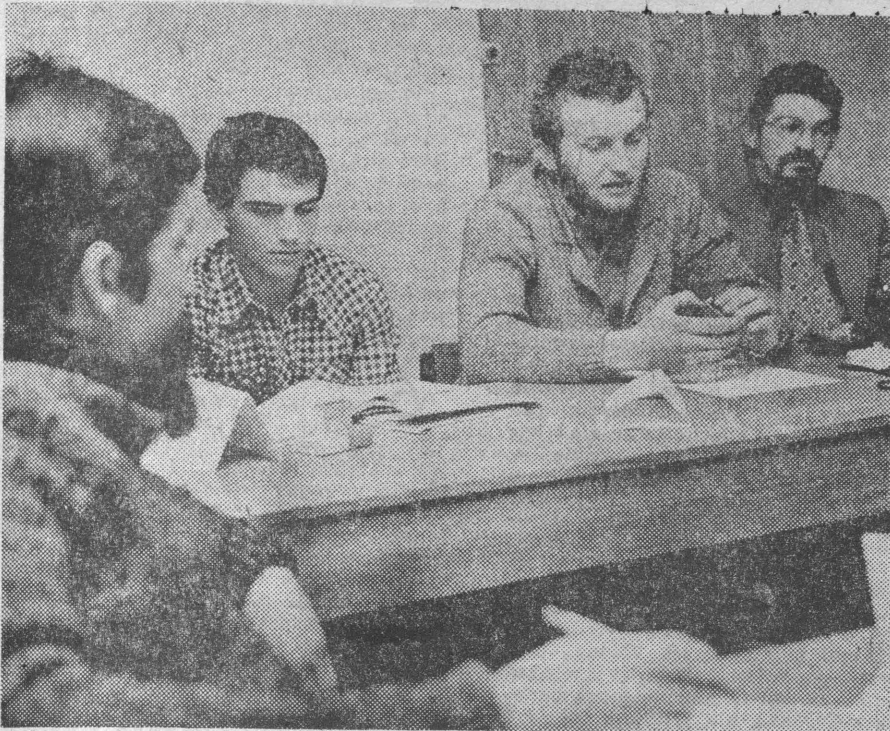
powinno więc nastąpić eksplozja, wazszej twórczości, jeśli potrzeby, dotąd tłumione — jednak istniały. Nie zaczynałbym od ściągania zespołów z zewnątrz i szukania recept na kulturę studencką u innych, przeprowadziłbym natomiast szybko weryfikację tego, co istnieje w Białymstoku. Przecież studenci malują, piszą — trzeba to wyciągnąć na światło dzienne.

Piotr Grabowski: Niekładna jest do tego aktywność, której nie ma. Teras nadszedł naprawdę taki moment, że nie wiadomo, co począć.

Konkurencja czy współpraca?

Jan Kwasowski: W jakim stadium znajduje się obecnie Niezależny Związek Studentów? Jaki ma być, czym będzie różnił się od SZSP?

Arnold Sobol: Sama nazwa: Konfederacja Studentów Polskich świadczy o decentralizacji. Chodzi o to, by nie dopuścić do popelnienia błędów SZSP. Myślę tu o niedemokratycznych wyborach opartych na czterostopniowej or-



Jan Kallis, Sławomir Dzierżyński, Dariusz Ramus, Adam Konluch.

kich, którzy aczkolwiek identyfikują się z jej celami, to jednak pozostają bierni, a są też ludzie, którzy w ogóle nie wiedzą, o co chodzi.

Odnowa czy od nowa?

Jerzy Chmielewski: Jaka rolę powinna pełnić organizacja studencka, obojętnie jakby się nazywała, nowa czy stara?

Ryszard Zieliński: Bronić interesów studentów.

Sławomir Dzierżyński: Bronić i reprezentować ich.

Piotr Grabowski: I zaspokajać ich potrzeby.

Ryszard Zieliński: Powstaje teraźniejszość, co lepiej: usprawniać już istniejącą organizację, czy tworzyć nową? Jestem przekonany, że trzeba tworzyć nową, do starej ludzie odnoszą się niechętnie, a przynajmniej są wobec niej obojętni. Aby usprawnić SZSP, trzeba by wymienić wielu działaczy, którzy przyzwyczaili się do pracy w starych warunkach i starymi metodami. Poza tym nie wszystkim odpowiada program i statut SZSP.

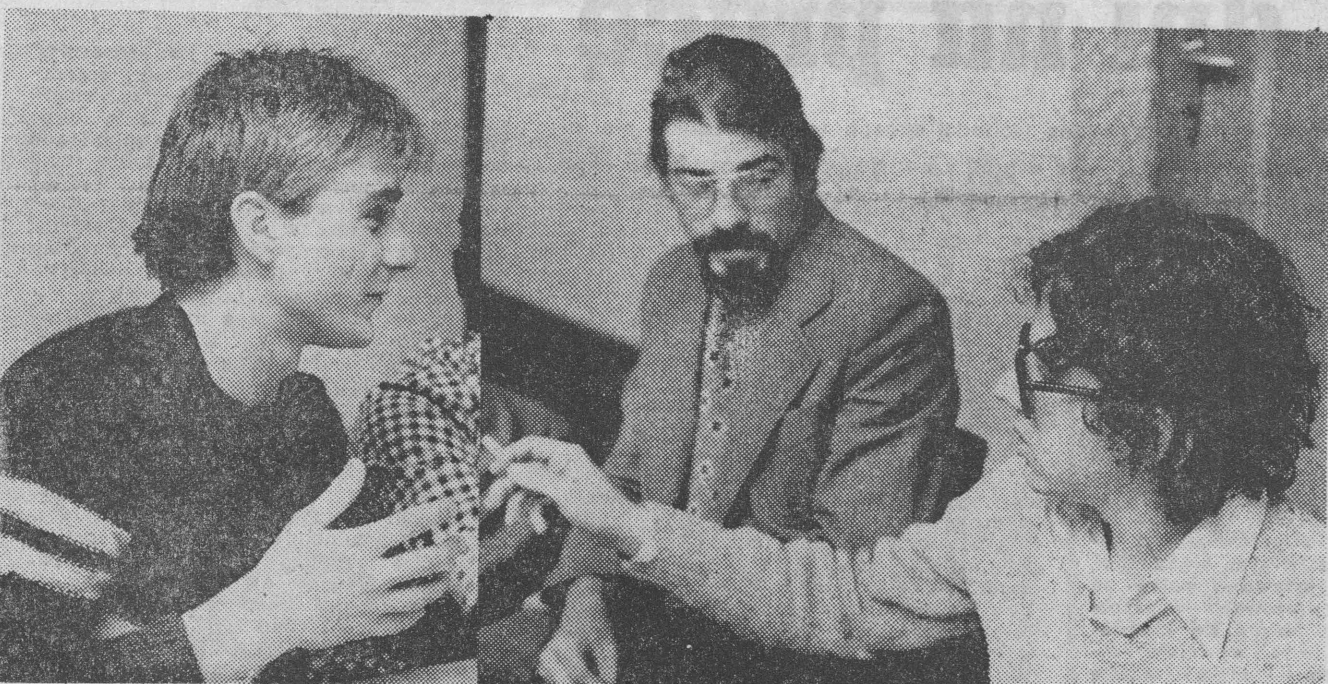
Jan Kallis: To prawda, że jest i to spora grupa ludzi, którzy nie widzą siebie w SZSP.

Ryszard Zieliński: Ja na przykład. Jestem już w uczelni czwarty rok i nigdy nie ciągnęło mnie, aby tam działać, chociaż wydaje mi się, że mam temperament działacza. Gdybym interesował się polityką i był komunistą, wstąpiłbym do partii, a nie do ZSMP. Moim zdaniem potrzebna jest nowa, silna, autentyczna organizacja, broniąca interesów studenckich. Jeżeli będzie to robić dobrze, zdobędzie autorytet i wszyscy będą się z nią liczyć. Szkoda energii na naprawianie, trzeba tworzyć od nowa.

Zbigniew Kowalcuk: „Trzeba wymienić wielu działaczy...” Znałem ich sporo; współpracowałem z kolegą Kisielcem, Kowalcukiem, Bachurzewskim — to byli przewodniczący Rady Uczelnianej w Akademii Medycznej, żaden z nich niczego sobie przez swoje stanowisko nie załatwił, nie urządził się, żaden nie pozostał w macierzystej uczelni, nawet w Białymstoku. Jaką karierę oni zrobili? Żadną.

Oczywiście, gdy studenci widzą, że działalność organizacji nie przynosi widocznych wyników, powstaje pytanie: co oni tam, w Radzie Uczelnianej robią? Pewnie karierę. Wydaje mi się, że potępianie wszystkiego i wszystkich w zamęt do niczego nie prowadzi. Zrobilibyśmy wielką krzywdę ludziom, którzy chcieli i starali się dobrze, tylko nie mieli warunków na skuteczne działanie, a poza tym stacilibyśmy wielu z obecnie działających, a na to nie możemy sobie pozwolić. Czy będzie taka organizacja, czy inna, tworzyć ją będą ludzie — nie zrażamy ich.

Sławomir Dzierżyński: Jest kilka istotnych argumentów za SZSP. Po pierwsze, jak powiedział kolega, są ludzie, którzy chcą działać i mają już pewne doświadczenia. Po drugie: potrzebna jest jedność; jeżeli mówimy tutaj zgodnie, że organizacja powinna bronić interesów studentów, to musi być silna, najlepiej, żeby reprezentowała wszystkich. Gdy będą dwie, rektor czy dziekan zawsze postara się,



Piotr Grabowski, Adam Konluch, Arnold Sobol.

Fot. Krzysztof Świderski

utrzymuje, to uczucie się, a nie dyskusję o jakiejś tam demokracji, samorządności itd.”. Trwało to kilka lat z chwilowym rozluźnieniem po grudniu, ale szybko powrócił ostry kurs. Zrzeszenie Studentów Polskich przekształcono w SZSP i to nie była tylko zmiana nazwy, SZSP od początku stała się organizacją pod specjalnym nadzorem, zaczęła tracić swój autentyczny i spontaniczny charakter. Wiele z tego przyniosło tak zwane zjednoczenie ruchu młodzieżowego, o czym już wspominałem. Zlikwidowano Związek Młodzieży Wiejskiej — w tych latach byłem już dziennikarzem, jedziłem po wszech i wiem, że to była bardzo dobra i potrzebna organizacja, autentyczna, działająca spontanicznie. Podupadać zaczęło harcerstwo — niby stało się bardziej masowe, więc silniejsze, ale to były tylko studia. Drugą w szkole opiekę się wyznaczony przez dyrektora nauczyciel, często nie ma on do tej pracy ani serca, ani czasu, bo nauczyciele są strasznie przeciążeni. Na szczubli hufca czy chorągwi kieruje harcerstwem ktoś, kto nigdy przedtem nie stawiał na zbiorze zachowy, nie był na kominku, nie chodził na rajdy, nie śpiewał piosenek, nie oberał kartofli w kuchni obozowej. Taki człowiek nie będzie czuł etosu ZHP, jego wspaniałego klimatu.

Chciałem powiedzieć, że wraz z powstaniem Federacji wszystkie organizacje młodzieżowe zaczęły tracić własną osobowość, stawały się coraz bardziej nijakie. Spontaniczność działania zastępowały coraz cięższe i coraz mniej elastyczne struktury.

Jest nas tu trzech, którzy pamiętamy Zrzeszenie Studentów Polskich. ZSP zajmowało się konkretnymi sprawami, było po prostu rodzajem związku zawodowego. Ale czy to znaczy, że organizacja nie wychowywała? Oczywiście tak, bo uczyła działania i to skutecznego, obowiązkowego, odpowiedzialnego, lojalności itd.

Ryszard Zieliński: My właśnie chcemy teraz mieć taką organizację. Przychodzą do mnie ludzie i pytają, czy członków partii będziemy przyjmować, czy nie. Oczywiście, nas nie obchodzi

tyczny, który obecnie polega na tym, że profesor czy asystent przekazuje gotową wiedzę, a student ogranicza się do jej wiernego przyswojenia — zmienić na rzeczywistość twórczy. O uczelni mówi się coraz częściej „szkoła”, bo rzeczywistość jest ona szkoła, w której trzeba wyuczyć się odtąd — dotąd. Tymczasem my chcemy być partnerami, uczestniczyć w poszukiwaniu wiedzy a nie otrzymywać ją gotową do wzięcia.

Piotr Aleksiejczuk: Nie oszukujmy się. Taka gotowa, przetworzona już wiedza jest dla nas wygodna, takie studium łatwiejsze, więc je akceptujemy, bo prawdziwe studia, polegające na samodzielnym i wielokierunkowym poszukiwaniu wymagają znacznej samodyscypliny, stawiają wysokie wymagania.

Arnold Sobol: Dalszej sytuacji jest winny cały system oświatowy, nastawiony nie na wielokierunkowy rozwój człowieka, jego zdolności i zainteresowania, ale na kształtowanie stosunków uległości i posłuszeństwa. Uczeń, student nie jest traktowany podmiotowo, lecz jako przedmiot nauczania i wychowania. Samodyscyplina, samodyscyplina powinno się rozwijać nie w uczelni, bo tutaj przychodzi się już z wyrobionymi nawykami, ale w szkole średniej, bowiem w wieku kilkunastu lat człowiek zaczyna świadomie obserwować świat i wyrobić sobie stosunek do niego. Obecna szkoła średnia wypuszcza konformistów, wytrawianych w uległości i bierności.

Zbigniew Kowalcuk: Istotne znaczenie dla podniesienia jakości studiów ma dobór kadr naukowych i dydaktycznych. Tymczasem najlepszy student, aktywny działacz, cokolwiek z niego mógłoby się o karierze w SZSP — nie mają szans na pozostanie w uczelni, jeśli nie mieszka w Białymstoku. Władzom wygodniej jest zatrudnić kogoś ze średnią 3,0, ale mieć z głowy jego problemy mieszkaniowe. Czy taka osoba będzie w stanie należycie prowadzić działalność dydaktyczną?

kwestia mieszkań dla asystentów jest rozwiązana.

Arnold Sobol: Jakość kształcenia — w moim przekonaniu — można by też podnieść, gdybyśmy mieli możliwość zapraszania naukowców z innych uczelni, niekoniecznie z politechnik. Chodzi mi m.in. o humanizację naszych studiów, nie tak jednak, jak robiono to w ubiegłym roku. Dla całego drugiego roku — oprócz wydziału architektury wprowadzono obowiązkowe wykłady przedstawicieli nauk humanistycznych. Do sali, która mieści 220 osób, musieli chodzić 700 studentów. Studenci powinni wziąć sprawę w swoje ręce, zaprzęść kogo chcą.

Piotr Aleksiejczuk: Na Akademii Medycznej nie z tego nie wynika. Jestem tak obciążony materiałem i przytoczę liczącą uwagę, że na dodatkowy wykład przyjdzie z pewnością kilka osób. Przykładem może tu być ostatnia dyskusja Rady Uczelnianej z ogółem studentów, gdzie chcieliśmy serio zastanowić się nad sytuacją w szkołach wyższych, wysłuchać zarzutów i postulatów. Zjawilo się kilka osób; rzecz zakończyła się na nieprzyjemnych epitetach pod adresem członków Rady.

Arnold Sobol: Wykłady wybitnych humanistów to jednak coś zupełnie innego.

Piotr Aleksiejczuk: Co do obowiązkowych wykładów — myśmy ostro występowali przeciwko łamaniu regulaminu studiów przez władze uczelni. Jak dotąd — skutecznie.

Student nieporadny czy represjonowany?

Jerzy Chmielewski: Mówimy ciągle o sprawach wewnątrzuczelnianych, tymczasem studenci — również białostoccy

Piotr Aleksiejczuk, Zbigniew Kowalcuk, Ryszard Zieliński.

nie wiadomo kto nie wyraził na to zgody. Następna przeszkoda — to rozrosnięta ponad wszelką miarę biurokracja, gąszcz przepisów i obwarowań przez które nie sposób się przebić.

Piotr Grabowski: Jako przewodniczący Komisji Kultury w Radzie Uczelnianej odbieram teraz — na fali dyskusji i krytyki — zarzuty studentów, że nie się nie działo. Czy mieliśmy jednak możliwości działania? Nie raz odnosiłem wrażenie, że władze uczelni po prostu boją się nas, studentów. Każda najsłabsza sprawa była po wielokroć rozpatrywana, inicjatywy hamowane, przy czym tłumaczono zwykle, że brak funduszy. Ostatnio, gdy zacząłem bardziej naciskać, okazało się, że mamy niewykorzystanych 600 tysięcy złotych na działalność kulturalną.

— Do kiedy można je wydać?

Piotr Grabowski: Nie wiadomo. Gdyby nie było lipca i sierpnia, te pieniądze prawdopodobnie by przepadły.

Dariusz Ramus: Jeśli są nawet fundusze, droga do pomysłu do realizacji jest daleka, najezona wieloma przeciwnościami. Po prostu sprawy finansowe przechodzą przez tyle rąk, że inicjatywy studenckie są łatwo tracane.

Piotr Grabowski: Dawniej, kiedy istniało jeszcze Zrzeszenie Studentów Polskich, członek Rady Uczelnianej był osobą, z którą władze się liczyły. Mnie zaś nikt nie zna, nikogo nie interesuje moje zdanie. Taki stan rzeczy jest konsekwencją modelu, w którym nie uczelnia istnieje dla studenta, lecz student dla uczelni.

Jedną z przyczyn bierności studentów białostockich jest też ich pochodzenie. W większości wywodzą się przecież ze wsi i małych miast, nie mają rozbudowanych potrzeb kulturalnych. Nie wiedzą, prócz dyplomu — czego chcą — i jakie mają możliwości działania. Wobec tego powinniśmy zacząć pobudzanie życia kulturalnego od podstaw, od spraw najprostszych.

Zbigniew Kowalcuk: Rozruszać środowisko można poprzez grupy twórców, spracowane z innych ośrodków akademickich. One stanowiłyby przykład i zachętę. Do tej pory przekazywały imporcie niemądre przepisy finansowe. Istnieje teraz dobry moment, by je zmienić. W wielu ośrodkach Rada Uczelniana sama decyduje, w jaki sposób zostaną wykorzystane zarówno fundusze SZSP-owskie, jak i ministerialne. Proponuję wystąpić do władz o stworzenie takich samych możliwości w Białymstoku. Po drugie — niech mi ktoś wytłumaczy, dlaczego w innych ośrodkach teatry i kabarety studenckie miały zgodę na występy, natomiast w Białymstoku te same teksty nie mogły przebiec? Takie m. in. praktyki uśmierciły kulturę studencką.

Jan Kallis: Nie popadajmy w skrajności. Żadne zakazy administracyjne nie wygaszą do końca potrzeby tworzenia.

Adam Konluch: Ale jeśli członkowie kabaretu idą następnego dnia po występie na dywanik do dziekana i dostają dyscyplinarkę, to nie tylko im, ale i następcom wszelkiej działalności — się odechlewa.

Jan Kallis: Sądzę, że jeśli potrzeba tworzenia jest autentyczna, to nawet w sytuacji ostrych ograniczeń nie zamiera, tylko szuka sobie innego ujścia. Powiedzmy, mam piosenkę z niesłychanie ostrym tekstem, którym pan dziekan — jak podejrzewam — nie byłby zachwycony, więc śpiewam ją w gronie kolegów z akademika czy na rajdzie. Obecnie stare układy rozsypują się,

dynacji, która dawała studentowi minimalną szansę wejścia w skład Zarządu Głównego. Po drugie, daleko posunięta centralizacja: Zarząd Główny mógł narzucić swoją wolę. W naszym związku organizacja uczelniana będzie w pełni autonomiczna — najwyższą władzą stanie się doroczny zjazd z mocą uchwałodawczą, każda jednak uchwała będzie musiała być przyjęta przez związek uczelniany.

Cele związku: demokratyzacja życia społecznego, a w szczególności rozwój i utrwalanie praw obywatelskich w PRL, ochrona interesów materialnych, społecznych i kulturalnych studentów i ich rodzin, działanie za rzecz podmiotowości osoby ludzkiej, rozwój samorządności i autonomii uczelni, pełna niezależność kultury, nauki i sztuki.

Zbigniew Kowalcuk: Jak w tym kontekście widzieliście możliwość współpracy z SZSP? Czy chcecie, żeby dotychczasowa organizacja ustąpiła pola?

Arnold Sobol: Nie, byłoby niewybaczalnym błędem, gdyby SZSP został rozwiązany. Szansa ruchu studenckiego jest w moim przekonaniu współdziałanie dla wspólnego dobra.

Jan Kwasowski: Czy Konfederacja będzie na tyle różnił się od SZSP, żeby każdy student precyzyjnie widział oblicza tych organizacji? Czy nie będzie dublowania?

Zbigniew Kowalcuk: Jeżeli organizacja studencka — wszystko jedno, SZSP czy NZS lub obie razem — wywalczy większą demokratyzację życia na uczelniach, zwiększy się z pewnością społeczna aktywność studentów, mniej będzie obojętności i bierności, a wtedy ewentualne dublowanie się nie rozszkodzi ani jednemu, ani drugiemu.

Adam Konluch: Istnienie dwóch organizacji zwiększy, moim zdaniem, siłę środowiska.

Jan Kallis: Kilka organizacji zawsze jest trudniej opanować z zewnątrz (śmiech).

Zbigniew Kowalcuk: Żeby tylko nie dopuścić do napuszczenia jednych na drugich. Bardzo potrzebna będzie wzajemna lojalność, która kresztą nie zlikwiduje, ani nie osłabi konkurencji.

Dariusz Ramus: Zabezpieczaniem przed taką sytuacją będzie parlament, czy samorząd studencki, wybrany przez ogół. Na forum samorządu organizacje mogą zajmować diametralnie różne stanowiska, ale gdy już zapadnie uchwała, trzeba wspólnie jej bronić. Na tym powinna polegać konkurencja i współpraca.

Jan Kallis: Bardzo mnie cieszy atmosfera tego spotkania i to, co kolega przed chwilą powiedział. Jedno jest pewne: współpraca będzie konieczna i może przynieść wiele pozytywnych efektów dla całego środowiska studenckiego. Bo przecież obie organizacje będą działały na rzecz wszystkich studentów, wszak nie są one celem samym w sobie.

Sławomir Dzierżyński: Niebezpieczeństwą jednak istnieją. W Gdańsku Niezależny Związek na początku deklarował współpracę z SZSP, a gdy się tylko trochę umocnił, zaczął głosić, że SZSP nie ma racji bytu.

Jan Kallis: Po to tutaj rozmawiamy, żeby podobnych błędów nie popełniać.

Jan Kwasowski: Kończymy nasze spotkanie. Dziękuję panom i zapraszam na następne.

NOTES POLSKI

Sen przerywany

„Czy śpiąc można zbudzić grzeźnię?”

(Norwid)

1.

Śpiąc nie można zbudzić grzeźnię, nawet, gdy budzi się ja pocutkiem. Męska próżność nie pozwala nam myśleć o tym, że śpiąc mogła właśnie śnić o czymś przyjemniejszym niż pocutkiem, i że w tych przyjemnościach nie my braliśmy udziału.

Taką śpiącą, której zbudzić grzeźnię nie szło, była od kilku lat nasza narodowa świadomość. Uspianą jak grzeźnię dziecko, któremu dawano o jakimś czasie zabawkę oraz opowiadano na dobranoc ładną bajeczkę — i usypianej myśli, że wszystko w porządku, że dziecko grzeźnię właśnie na wieki i nigdy nie zrobi usypiancom psikusa.

Uspiancie narodowej świadomości głaskali więc swój wódek po główce naszym panie z opieki społecznej małą dziewczynką w sierotku, o której wiadomo, że jest pełnowartościowym materiałem na kobietę, ale że nic z niej nie wyrósł, bo została źle wychowana. Wmawiano nam przy każdej sposobności, że jesteśmy narodem przedkimi w uczuciach, ale powołaniem w zorganizowanym, logicznym działaniu. Ze ładnie machamy szabelką i stać nas na urządzenie rewolucji, ale już z organizacją porządnego państwa — gorzej. Ze słowistka krew uniemożliwiła nam jednocześnie się we wspólnych działaniach i urządzenie sobie w Polsce Szwecji. Ze łubimy wódkę i batagan, a powiada z nas to anarchizm, nie skorzy do podporządkowania się żadnej, nawet najlepszej, doktrynie. Ze przy polskim kotle w piekle nie trzeba rogatyk strażników, bo Polacy sami się upijają, i każdego, co się ze smółki o głowie wyrzuci, za nogami z powrotem ciągną i jeszcze po tej głowie dzieli. I tak dalej i tym podobnie — jak zwykli być mawiali jeden z naszych przywódców — prawni nam przez ładnie czcicie istniejących w kraju porządków.

Taka dydaktyka uprawiana była na uniwersytetach, w gazetach i książkach. Była na ręce okłoniem — ostatnio doszła do nas — osobom i grupom. Przy okazji sukcesu polskiej kultury w świecie nie zawsze mówiono, że jest to sukces kultury polskiego narodu. Ale cieżeliśmy takiej propagandy nie chodziło bynajmniej o wygrzanie słusznej sprawy socjalizmu na tutejsze narodowe tradycje.

2.

Uspiancie miało krótką pamięć. Zawsze „zapominali” o tym naszym szczególnie, jakim jest nasz wielowiekowy doświadek, o tej glebie i mierzwi, jaką są nasze przesiadki dzieje, o tej wspaniałej historii, jaka była udziałem Polski. Stuchaliśmy tego wszystkiego z rosnącym rozczuleniem — kto umiał się tym bawić, oraz niepokojem — kto bawił się nie umiał.

Wybuch tegorocznych lat dla większości Polaków nie był żadnym zaskoczeniem: robotnicy, a za nimi cały naród, upomnieli się o należną mu godność. Tego lata przemiany zostały błogi sen narodowej samoświadomości. Przebudzenie było niegrzeźnię, ale konieczne.

Śek to tym, że nie wszyscy się obudzili. Są tacy, co jeszcze drzemają, licząc na to, że znowu posniemy. Gdzie się da, szukają, trochę już deficytowych, środków nasennych, i jeśli takie znajdują, aplikują.

Kultura jest lepszemu narodowej świadomości. Gdyby nie było kultury, omach narodu runąłby jak domek z kart. Oba pojęcia: kultura i naród, są nierozdzielne. Są jednak ludzie, co myślą, że wystarczy np. skazać pisarza na nieśmiertelność, wykreślić jego nazwisko z podręczników, zabronić mu prawa głosu przed własnym narodem — i już mniej o jedną cegiełkę w najważniejszej dla każdego narodu budowlinie — o jego kulturze.

Tak zrobiono z Miłoszem. Przedstawiciel Miłosza w wyprawie polskiej kultury było utrzymać, ale nie dać użyteczności. Ci, co nie chcą drzeźnić, zaprzęgnię, np. czy ta nagroda na pewno ma się należeć, sugeruje, że dostał ją z innych, niż literatura powodów. Oto pytanie „Standartu Miłosz” pod adresem prof. Leona. Czy spóźni się Pan Profesor z uzasadnieniem wyroku? Akademii Szwedzkiej? Przypomnijmy: Czesław Miłosz otrzymał Nagrodę Nobla za całokształt twórczości, w której z bezkompromisową umiarkowaną uroczystością zagrożenie człowieka do sukcesu pełnym gwałtownymi konfliktami. Jest to, z natury rzeczy, formula dość ogólnikowa.

3.

„Wolno nam było odczuwać się skrzekiem karłów i demonów. Ale czyste i dostojne słowa były zakazane”. Tak napisał Miłosz w utworze „Zadanie”. Teraz, gdy wolno nam używać czystych i dostojnych słów, widzimy, jakie szkody wyrządził naszej kulturze „skrzek karłów i demonów”. Lekcja do niedawna zakazanych tekstów, jakie pojawiły się ostatnio na łamach gazet, czy choćby treści niektórych przemówień w Sejmie — zdają się grozić. Oto bowiem, po latach milczenia, usłaniać się narodził jego polemiczność. I to budzi autentycznie groźbę.

Posł Przysławski w sejmowej Komisji Kultury i Szukali porównał budżet państwa do zawartości kieszonki przeciętnego obywatela, który zarabia np. 5 tys. złotych. Z tych pieniędzy ponad 500 złotych wypłaca na wodę, na tylko 25 złotych czego musimy żyć, a reszta to jest tylko 4,750 złotych, co znowu obciąża podatek kultury. Oznacza to, że na statystyczną głowę wypada mniej niż jedna kieszonka na kieszonkę.

W literaturze czytamy utrzymywanie, że STEFANA BRATKOWSKIEGO p. „Kto z czego żyje” — o miejscu kultury w gospodarstwie. Tekst leżał w biurku ponad półtora roku, ponieważ domniemano, że na kulturę w Polsce zarabia się mniej niż na samochodach, co jest podobno nierentowne — kultury.

Bratkowski uduchawia ekonomię stare prawdy, że kultura jest zubożającym interesem, i że mogłoby być inaczej, gdybyśmy tylko posiadali takich gospodarzy, którzy chcieliby przeżyć do wiadomości kilka „czystych i dostojnych” prawd, a to: że w latach 70-71 gospodarka narodowa zarobiła na zaspokojenie potrzeb kulturalnych społeczeństwa 100 miliardów złotych na czysto (i); że produkcja „mediów kultury i informacji” wykazuje najwyższe stopie zysku (wielkie zarabia się tylko na alkoholach); że inwestycje w kulturę są najtańsze, bo szybko się zwracają i stwarzają niebia zarabek.

Bratkowski wylicza kilkanaście podobnych prawd oczywistych, po czym stwierdza, że trzymamy się ich trzymamy, ale poza naszym planowaniem. Stąd też martwi się na przykład o procent pozyskiwanej papierówki, ponieważ przemysłowi papierniczyemu brakuje odpowiednich urządzeń do jej przerobu, brak mu również urządzeń do przerobu makulatury, wobec czego musimy ją za granicę... eksportować, m.in. do RFN, która połowę swojego papieru i tektury produkuje z makulatury. Znajdujemy 19 miejsc w Europie i 31 na świecie w konsumpcji papieru na głowę mieszkańca przedstawicieli państwa socjalistycznych. Zauważamy bliżej 2 razy mniej papieru na osobę niż USA, a produkcja papieru w Polsce rosła ostatnimi laty o połowę wolniej niż średnio produkcja kraju, choć uśredniając w świecie cywilizowanym rośnie szybko nie przeciętnie produkcja twardych przemysłu.

Te proste fakty uświadamiają nie tylko starą prawdę, iż nie bardzo wie ta nasza gospodarka, z czego żyje i z czego żyć mogłaby, jak napisał Bratkowski. Stawiają też pod znakiem zapytania rozwój kraju. No bo jak wyobrazić sobie rozwój kultury bez przemysłu poligraficznego i papieru, na czym i za co realizować porozumienia z Gdańską i Szczecińską, które mówią o dostępie społeczeństwa do pełnej informacji? Na czym kształcić wstępujące w życie pokolenia, gdy nie ma — i długo nie będzie — podręczników i książek, bo zamiast inwestować w szkolnictwo, niszczone je programem „dziesięciolatk”, miast ułatwiać dostęp do kultury, ułatwiano dostęp do alkoholu.

Tabela, sporządzona przez Bratkowskiego, jest bezcenna. Oto w 1977 r. gospodarka narodowa zarobiła na sprzedaży produktów i usług zaspokojenie potrzeb kulturalno-informacyjnych 37 miliardów złotych, na samochodach osobowych — 21 miliardów, natomiast na sprzedaży alkoholu — aż 139 miliardów! Analogicznie w roku 1970 zarabiała: na kulturze — 18 miliardów, na samochodach — 5 miliardów, na wódce — 48 miliardów. Wystarczy porównać liczby, aby wólosy na głowie powstały.

4.

Nie wiem jeszcze, jakich mechanizmów alarmowych trzeba użyć, aby obudzić świadomość narodową tych, co nadal drzemają, i w błogiej drzemce działa nasz wspólny grzech. Posł Przysławski uważył z sejmowej mównicy o 2 procent budżetu. Te małe 2 procent zaspokoiłyby podstawowe potrzeby kultury w Polsce. Tymczasem kultura ma do dyspozycji 0,2 procenta budżetu (na przełomie lat 50-tych i 60-tych miało 6,8%), zarabia na tych dwóch dziesiątych procenta chyba dwadzieścikrotnie, i choć jest najuboższą cegiełką narodowej budowliny — wlecieć się na szarym końcu kolejką do narodowej kasy.

Co zrobić, aby upuścić wreszcie bez kolejkę matkę-rodzicielkę narodowej świadomości?

MAREK KUSIBA

Ciąg dalszy ze str. 1

ttid, Wychowani w systemie demokracji „dawkowanej”, i czujemy na sobie presję aparatu administracyjnego i partyjnego znacznie bardziej niż załogi wielkich zakładów, nie mogą zrozumieć, że sądecydują o tym sami, że nikt im tego nie narzuca z góry.

Nieumiejętność podejmowania decyzji, tworzenia od zera nowych struktur jest także udziałem sporej części środowiska inteligenckiego. Ma ono przesłona wątpliwości, rozważa wiele wariantów działania, szuka zabezpieczeń, assekuracji się, a przy tym oczekuje gotowych rozwiązań, żeby potem ewentualnie nad nimi dyskutować. Naturalnie ma to swoje uzasadnienie: inteligencja zazwyczaj staje się „chłopekiem do bicia” w wypadku tzw. sasostrzania kursu. Zna zresztą takie sytuacje z najnowszej historii i stał może owa gotowość „włączania się”, a nie „tworzenia”.

Na razie więc w lekcji demokracji na najniższym szczeblu prym wiodą robotnicy i ich niezależne, samorządne związki zawodowe. Tam już demokracja uczy się w praktyce. Problem nauki demokracji nie kończy się jednak na zakładach pracy. Niemierzalnym tematem samorządu rwno stała na porządku dnia. Teraz mowa jest często o samorządzie wyższych uczelni, jest to zresztą autentyczne zapotrzebowanie środowiska akademickiego. Pora na rozszerzenie pola działań: czeka jeszcze samorząd mieszkaniowy, samorząd spółdzielczy, samorząd wiejski. Na razie cała energia skupia się w organizacji związków zawodowych. Przypuszczam jednak, że zapotrzebowanie w ten sposób autentyczne tendencje integracyjne znajdują potem swoje u-zewnętrzenie także w działalności w miejscu zamieszkania.

3 Sprawa przyszłości demokracji w naszym kraju zależy na pewno od postaw na tym najniższym piętrze. Ale nie tylko. Istnieje w naszym państwie cały system organów przedstawicielskich: rady narodowe, Sejm. Jak tam przebiega lekcja demokracji? Są to przecież organa, którym konstytucja przekazała ogromny zakres władzy, procesy w nich zachodzące muszą zatem mieć wpływ na ogólną atmosferę, ogólny kształt życia w kraju. Poza tym ludzie szukają przykładów nie tylko w swym najbliższym otoczeniu, ale — kto wie, czy nie przede wszystkim — na najwyższym szczeblu. Owo spożytkowanie w górę wytłumaczone jest także działaniem środków masowego przekazu: taki przykład działa natychmiast na wszystkie kregi społeczeństwa.

Jest dzisiaj oczywiste stwierdzenie, że Sejm pobawiony był długo realnej władzy. Szczególnie jaskrawym tego dowodem był fakt, że w gorących dniach sierpnia nikt nie postulował zwolnienia nadzwyczajnego posiedzenia Sejmu. Sejm nie zatwierdzał więc proponowanych porozumień między komisjami rządowymi a MKS-ami, wyczerpywał się do ruchu odnowy dopiero po kilku dniach. Te „zalety” na starcie nasz parlament od początku starał się intensywnie nadrobić. Zaczął „historycznym” posiedze-

nem w dniu 8 września. Debaty rzeszywały się ostrą, nie sadowałała ją troche posiedzenia Komitetu Centralnego w nocy z 8 na 9 września. Wspominał poseł Osmachyński na łamach „Polityki”, że były głosy domagające się kontynuowania obrad sejmowych w dniu 8 września. Szkoda, że nie wspomano od razu Sejmu — jako organu władzy — ze zmienną, jakie nazyły w kierownictwie partii, sprawującą — poprzez między innymi własną Sejm — swą przewodnią rolę w państwie.

Ostatnie posiedzenia Sejmu wskazują, że zasiadający w nim posłowie wzięli sobie do serca sprawę odpowiedzialności na losy demokracji w naszym kraju. Nie oznacza to, że Sejm przeobraził się całkowicie z dnia na dzień. Na pewno bardzo ważne jest

czym nitej), drugi, że niezbędna jest ogólnospołeczna kontrola nad działalnością bielnoszącej partii. Jeśli bowiem całe społeczeństwo odczuwa bolesne błędy popełniane przez kierownictwo partii, to trzeba temu społeczeństwu dać możliwość kontrolowania poczyną władz partyjnych. Inaczej sytuacja rola partii — o której mówił Stanisław Kania — pozostanie na papierze. Tulej otwiera się właśnie pole działania przed wszystkim dla Sejmu. Warto przypomnieć w tym miejscu, że byli dyskutanci na VI Plenum, którzy stwierdzali, że członkowie partii powinni mieć (poza sprawami natury strategicznej) swobodę wypowiedzi i głosowania w czasie obrad sejmowych, w myśl zasady, że reprezentują przede wszystkim swoich wyborców. Ostatnie posiedze-

Lekcja demokracji

to, że po raz pierwszy od wielu lat Sejm rezygnował z fikcyjnej jedynowładności, że posłowie odważyli się publicznie, w akcie głosowania prezentować rozmaite stanowiska (w tym także w sprawach personalnych). Na razie ich aktywność skoncentrowała się przede wszystkim na interpelacjach. Padły pytania ostre, nie zadowalano się wyminającymi odpowiedziami. Nie jest jednak przypadkiem, że dyskusja nad projektem rządowym, przedstawionym przez wicepremiera H. Kisieleja była już znacznie mniej gorąca; posłowie też muszą się uczyć demokracji.

Kolejny problem, który ma kapitalne znaczenie dla rozwoju demokracji w naszym kraju, to stosunek Sejmu do partii politycznych, w szczególności do organów kolegiatnych PZPR, a także wzajemne stosunki między poszczególnymi stronnictwami. Obrady zarówno NK ZSL jak CK SD wskazują na to, że stworzenie partnerskich stosunków między partiami jest w tych stronnictwach odczuwane jako nakaz chwili. Trzeba wierzyć, że przemianowanie Komisji Porozumiewawczej na Komisję Współdziałania Partii i Stronnictw Politycznych jest poważnym krokiem w kierunku stworzenia takich stosunków.

Na zebrań podstawowych organizacji partyjnych wielokrotnie podnoszono, że nie byłoby kryzysu w Polsce, gdyby nie było kryzysu w partii, sprawującej polityczne kierownictwo w kraju. Z tej opinii, która mała swoje potwierdzenie w referacie Biura Politycznego przedstawionym na ostatnim Plenum, jak i w licznych wypowiedziach dyskusyjnych, wynikają dwa wnioski. Pierwszy, że konieczna jest prawdziwa demokracja wewnątrzpartyjna (o

nie Sejmu) wskazuje, że zasada ta zaczyna być realizowana w praktyce.

Wielkie znaczenie dla przyszłości demokracji w Polsce ma lekcja, jaką przechodzą teraz rozmaite instancje partyjne. Przebieg VII Plenum wskazuje, że i członkowie KC rozumieją potrzebę demokratyzacji partii. Otwarta dyskusja, jaka toczy się obecnie wśród członków partii, jest dowodem, że pierwszy krok został uczyniony. Kształt tej demokratyzacji, określony już ramowo w uchwale plenum, sprzecyduje, a prawdopodobnie rozszerzy, dyskusja przedplenum i sam IX Zjazd.

4 Osobnym problemem — istotnym dla rozwoju demokracji — jest funkcjonowanie rad narodowych. Oprócz podobnych — choć ograniczonych do skali wojewódzkiej — kłopotów, jakie ma Sejm, dochodzą inne. Na pewno konieczne jest tutaj nadanie radom większej kompetencji w zakresie budżetowym: wiadomo, kto dysponuje pieniędzmi, ten ma realną władzę w reku. Ale istota słabości rad jest to, że w chwili obecnej działają one w próżni społecznej. Nie mają oparcia w samorządach lokalnych, bo te jeszcze nie działają, nie cieszą się zainteresowaniem lokalnej społeczności, bo stały się instytucją fasadową, zaś ośrodek władzy przesuwa się do administracji. Rady mają w swym reku co prawda środki kontroli, np. interpelacje, ale korzystając z nich bardzo sporadycznie i zadowalają się byle jakimi odpowiedziami administracji. Wzory płynące z góry, od Sejmu, impulsy wychodzące z dołu, od mieszkańców, mogą zmienić obraz pracy rad, ale jeśli ma to być prawdziwa zmiana — trzeba na to jednak

36 dni przechyliliby, w obecnych warunkach, szale na stronę katastrofy. A na tym nikomu chyba nie zależy.

Oczywiście, możliwy jest scenariusz, w którym tak rośnie wydajność, organizacja staje się bezbłędna, iż przez czterdzieści godzin w tygodniu (są takie propozycje) nasza gospodarka daje sobie radę z problemami, z którymi nie bardzo sobie radziła w tygodniu 40-godzinnym. Jednak jest to raczej scenariusz do baśni. Na początek warto spróbować stawki 42,5-godzinnej, skrócenia rocznego wymiaru pracy o 40 godzin, który stawia przed wszystkimi tyle rzeczywistych problemów, że w innych warunkach trzeba by je rozwiązywać przez całe lata. Od góry poczynając: rząd musi zadbać o takie zaopatrzenie, by przez te dodatkowe pół godziny było co robić, gdyż w innym przypadku rzeczywiste lepiej posiedzieć w domu przed telewizorem, a jeszcze lepiej iść z dziećmi na spacer. No i w instytucji, no i w przedsiębiorstwie zmienić trzeba obyczaje, wedle którego pracą gasnie na długo przed terminem, a już w dni przedświąteczne zazwyczaj jest pozorem od rana. Znajac wszelkie warunki (wyłączenia, brak materiałów, narzędzi) można się nadal obawiać pożytku z 8,5-godzinnej pracy z jej realnością w tych dniach, które poprzedzają wielkie, tradycyjne święta, zwłaszcza wobec znanej sytuacji zaopatrzeniowej. Mieszane uczucia wywołuje, mimo wszelkich, jakże ogromnych argumentów racjonalnych i ekonomicznych, formula „odpracowywania” świąt państwowych.

Podnosimy te kwestie w przekonaniu, iż zaszłościwe są sobą mamy czas panowania koncepcji, wedle której sprawy nie nazwane — nie istniały. Po prostu w toku dyskusji będziemy musieli sobie poradzić, jako społeczeństwo, z tradycją, na stereotyp-

zasu. Dodatkową trudnością może być także niechęć lokalnej administracji do podporządkowania się mechanizmom demokratycznym. Doświadczenie uczy, że aparat średniego szczebla jest szczególnie odporny na wszystkie zbył gwałtownie zmiany. Tym większe zadania, ale i większa odpowiedzialność spada na rady narodowe i zasiadających w nich radnych.

5 Wśród rozmaitych elementów regulujących stosunki między rządzącymi i rządzanymi trzy odgrywają znaczące role. Pierwszy to system wyznaczenia decydującego. Pierwszy to system wyborczy, sposób, w jaki dokonuje się powołanie mandatu przedstawicielskiego. W wielu środowiskach (np. na Uniwersytecie Warszawskim) już od pewnego czasu pojawiają się postulaty zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu i rad narodowych. Tak, by obywatel przede wszystkim „wybierał” a nie „głosował”. Zmiany takie są niezbędne, żeby mogła zostać nawiązana normalna, stała więź między posłami, radnymi i wyborcami. W przeciwnym wypadku znowu pozostaniemy w sferze gestów, Sejm sechne (lub nie) słuchać wyborców, sechne (lub nie) realizować ich żądania itd.

Drugi element — to swobodny przepływ informacji. Pisałem o tym niedawno: nie ma poczucia odpowiedzialności bez swobodnego dostępu do informacji. Środki masowego przekazu powinny też uczyć demokratycznych zachowań, pokazywać prawdziwe dyskusje, w których ścierały się różne poglądy, prezentować rozmaite punkty widzenia (i informować przede wszystkim, a nie komentować). Jak na razie (pisał o tym H. Korotyński w „Kulturze”), nasze publikatory nie nadążają za rozwojem wydarzeń. Najlepiej jeszcze prezentuje się radio i niektóre tygodniki, prasa codzienna centralna i telewizja pozostała zdecydowanie w tyle.

Trzeci wreszcie element — będący uzupełnieniem poprzednich — to istnienie szerokiej, wielopłaszczyznowej kontroli. Była już o tym mowa wyżej. Warto podkreślić tylko, że kontrola taka powinna być sprawowana również przez ogół społeczeństwa, a umożliwić mogłaby to właśnie nowa ordynacja wyborcza (a zwłaszcza urealnienie instytucji odwoływania posła i radnego przez wyborców). Oczywiście taka kontrola możliwa jest tylko w warunkach pełnej, ogólnej dostępnej informacji.

6 Nauka demokracji toczy się więc na rozmaitych szczeblach, w różnych kregach i w różnym tempie. Ważne jest, żeby dwa podstawowe nurty tej lekcji, oddolny i — nazwijmy go — instytucjonalny, mogły się uzupełniać, a w najbliższym czasie — spotkać. Nie może bowiem istnieć demokratyczny Sejm w państwie, którego społeczeństwo nie potrafiłoby by demokracji stosować na co dzień, nie jest też możliwa prawdziwa demokratyzacja życia społecznego, gdy Sejm i inne organa szczebla centralnego będą działały nie demokratycznie. Jedno jest pewne: lekcja trwa i nie może być w niej przerwy.

(Artykuł przedrukowany z 43 nr „Kultury”)

MAREK WĄSOWICZ

Pięć dni na pracę

Pod społeczną dyskusję poddany wchodził sposób wprowadzenia pięciodniowego tygodnia pracy. Tak więc ostatni z podstawowych postulatów zapisanych w umowach ze Szczecina, Gdańska, Jastrzębki wszedł w fazę realizacji.

Wedle projektu — nad którym pracuje rząd — rok 1981 zawierać będzie sto pięć dni wolnych od pracy. Jeśli doliczyć przeciętny urlop, wówczas trzecia część przypadnie na wypoczynek, dwie trzecie — na pracę. Zwrócić tu trzeba jednakże natychmiast uwagę na dwie zasadnicze okoliczności: po pierwsze, dzień pracy ma być wydłużony do osmiu i pół godziny (co wymaga poprawki do Konstytucji), tak że roczny fundusz czasu 1981 zmniejszy się o czterdzieści godzin w porównaniu z tegorocznym. I następnie: w tych tygodniach, w których są już dni ustawowo wolne od pracy należałoby przepracować w sobotę 8,5-godzinna dniówkę. Można się spodziewać, że te właśnie punkty wywołają największe uwagi. A zatem — nieco faktów pod rozwagę.

Podstawowy wymiar czasu roboczego w pięciodniowym tygodniu — 42,5 godziny — obowiązują w Bułgarii i Czechosłowacji. W NRD tygodniowy czas pracy waha się od 40 godzin (w systemie trzytygodniowym) o raz dla kobiet mających dzieci do 18 lat do 43 godzin i 45 minut. W ZSRR obowiązują tygodnie 41-godzinny (36 — w warunkach uciążliwych), w Jugosławii 42-godzinny, na Węgrzech 44-godzinny (co drugie sobota wolna), w Rumunii 46-godzinny (co czwarta sobota wolna), Belgia, Dania, Francja, Holandia, Finlandia, RFN, Szwecja, Wielka Brytania, Włochy stosują wymiar 40-godzinny, USA 35-40 godzin, Japonia 40-42 godz., odpowiednio do zbiorowych układów pracy.

Tak więc projekt poddawany pod dyskusję ustanawia warunki stawiające Polskę w pierwszym szeregu państw socjalistycznych i nie odbiega od najlepszych rozwiązań stosowanych w najbogatszych krajach świata, wykazujących najwyższą wydajność, z reguły dwukrotnie wyższą od polskiej. Rozważając wszelkie „za” i „przeciw” warto wziąć przede wszystkim pod uwagę warunki, w jakich wprowadzają się wolne soboty: niską wydajność, rozregulowaną gospodarkę, kłopotliwą ograniczenie, deficyt energii i surowców. Czy w tej sytuacji można po prostu skrócić wszystkie soboty z kalendarza, nie dbając o produkcyjną rekompensatę — i zmniejszyć o kilka kolejnych procent dochód narodowy? Już same decyzje planowe, w połączeniu ze skutkami zniesienia systemu czterotygodniowego, postawiły nasz kraj — niezależnie od wszystkich intencji — na skrajach gospodarczego załamania. Skrócenie rocznego czasu pracy o równowartość

40 godzin, w systemie trzytygodniowym o raz dla kobiet mających dzieci do 18 lat do 43 godzin i 45 minut. W ZSRR obowiązują tygodnie 41-godzinny (36 — w warunkach uciążliwych), w Jugosławii 42-godzinny, na Węgrzech 44-godzinny (co drugie sobota wolna), w Rumunii 46-godzinny (co czwarta sobota wolna), Belgia, Dania, Francja, Holandia, Finlandia, RFN, Szwecja, Wielka Brytania, Włochy stosują wymiar 40-godzinny, USA 35-40 godzin, Japonia 40-42 godz., odpowiednio do zbiorowych układów pracy.

Tak więc projekt poddawany pod dyskusję ustanawia warunki stawiające Polskę w pierwszym szeregu państw socjalistycznych i nie odbiega od najlepszych rozwiązań stosowanych w najbogatszych krajach świata, wykazujących najwyższą wydajność, z reguły dwukrotnie wyższą od polskiej. Rozważając wszelkie „za” i „przeciw” warto wziąć przede wszystkim pod uwagę warunki, w jakich wprowadzają się wolne soboty: niską wydajność, rozregulowaną gospodarkę, kłopotliwą ograniczenie, deficyt energii i surowców. Czy w tej sytuacji można po prostu skrócić wszystkie soboty z kalendarza, nie dbając o produkcyjną rekompensatę — i zmniejszyć o kilka kolejnych procent dochód narodowy? Już same decyzje planowe, w połączeniu ze skutkami zniesienia systemu czterotygodniowego, postawiły nasz kraj — niezależnie od wszystkich intencji — na skrajach gospodarczego załamania. Skrócenie rocznego czasu pracy o równowartość

40 godzin, w systemie trzytygodniowym o raz dla kobiet mających dzieci do 18 lat do 43 godzin i 45 minut. W ZSRR obowiązują tygodnie 41-godzinny (36 — w warunkach uciążliwych), w Jugosławii 42-godzinny, na Węgrzech 44-godzinny (co drugie sobota wolna), w Rumunii 46-godzinny (co czwarta sobota wolna), Belgia, Dania, Francja, Holandia, Finlandia, RFN, Szwecja, Wielka Brytania, Włochy stosują wymiar 40-godzinny, USA 35-40 godzin, Japonia 40-42 godz., odpowiednio do zbiorowych układów pracy.

Tak więc projekt poddawany pod dyskusję ustanawia warunki stawiające Polskę w pierwszym szeregu państw socjalistycznych i nie odbiega od najlepszych rozwiązań stosowanych w najbogatszych krajach świata, wykazujących najwyższą wydajność, z reguły dwukrotnie wyższą od polskiej. Rozważając wszelkie „za” i „przeciw” warto wziąć przede wszystkim pod uwagę warunki, w jakich wprowadzają się wolne soboty: niską wydajność, rozregulowaną gospodarkę, kłopotliwą ograniczenie, deficyt energii i surowców. Czy w tej sytuacji można po prostu skrócić wszystkie soboty z kalendarza, nie dbając o produkcyjną rekompensatę — i zmniejszyć o kilka kolejnych procent dochód narodowy? Już same decyzje planowe, w połączeniu ze skutkami zniesienia systemu czterotygodniowego, postawiły nasz kraj — niezależnie od wszystkich intencji — na skrajach gospodarczego załamania. Skrócenie rocznego czasu pracy o równowartość

Tak więc projekt poddawany pod dyskusję ustanawia warunki stawiające Polskę w pierwszym szeregu państw socjalistycznych i nie odbiega od najlepszych rozwiązań stosowanych w najbogatszych krajach świata, wykazujących najwyższą wydajność, z reguły dwukrotnie wyższą od polskiej. Rozważając wszelkie „za” i „przeciw” warto wziąć przede wszystkim pod uwagę warunki, w jakich wprowadzają się wolne soboty: niską wydajność, rozregulowaną gospodarkę, kłopotliwą ograniczenie, deficyt energii i surowców. Czy w tej sytuacji można po prostu skrócić wszystkie soboty z kalendarza, nie dbając o produkcyjną rekompensatę — i zmniejszyć o kilka kolejnych procent dochód narodowy? Już same decyzje planowe, w połączeniu ze skutkami zniesienia systemu czterotygodniowego, postawiły nasz kraj — niezależnie od wszystkich intencji — na skrajach gospodarczego załamania. Skrócenie rocznego czasu pracy o równowartość

Tak więc projekt poddawany pod dyskusję ustanawia warunki stawiające Polskę w pierwszym szeregu państw socjalistycznych i nie odbiega od najlepszych rozwiązań stosowanych w najbogatszych krajach świata, wykazujących najwyższą wydajność, z reguły dwukrotnie wyższą od polskiej. Rozważając wszelkie „za” i „przeciw” warto wziąć przede wszystkim pod uwagę warunki, w jakich wprowadzają się wolne soboty: niską wydajność, rozregulowaną gospodarkę, kłopotliwą ograniczenie, deficyt energii i surowców. Czy w tej sytuacji można po prostu skrócić wszystkie soboty z kalendarza, nie dbając o produkcyjną rekompensatę — i zmniejszyć o kilka kolejnych procent dochód narodowy? Już same decyzje planowe, w połączeniu ze skutkami zniesienia systemu czterotygodniowego, postawiły nasz kraj — niezależnie od wszystkich intencji — na skrajach gospodarczego załamania. Skrócenie rocznego czasu pracy o równowartość

Tak więc projekt poddawany pod dyskusję ustanawia warunki stawiające Polskę w pierwszym szeregu państw socjalistycznych i nie odbiega od najlepszych rozwiązań stosowanych w najbogatszych krajach świata, wykazujących najwyższą wydajność, z reguły dwukrotnie wyższą od polskiej. Rozważając wszelkie „za” i „przeciw” warto wziąć przede wszystkim pod uwagę warunki, w jakich wprowadzają się wolne soboty: niską wydajność, rozregulowaną gospodarkę, kłopotliwą ograniczenie, deficyt energii i surowców. Czy w tej sytuacji można po prostu skrócić wszystkie soboty z kalendarza, nie dbając o produkcyjną rekompensatę — i zmniejszyć o kilka kolejnych procent dochód narodowy? Już same decyzje planowe, w połączeniu ze skutkami zniesienia systemu czterotygodniowego, postawiły nasz kraj — niezależnie od wszystkich intencji — na skrajach gospodarczego załamania. Skrócenie rocznego czasu pracy o równowartość

Tak więc projekt poddawany pod dyskusję ustanawia warunki stawiające Polskę w pierwszym szeregu państw socjalistycznych i nie odbiega od najlepszych rozwiązań stosowanych w najbogatszych krajach świata, wykazujących najwyższą wydajność, z reguły dwukrotnie wyższą od polskiej. Rozważając wszelkie „za” i „przeciw” warto wziąć przede wszystkim pod uwagę warunki, w jakich wprowadzają się wolne soboty: niską wydajność, rozregulowaną gospodarkę, kłopotliwą ograniczenie, deficyt energii i surowców. Czy w tej sytuacji można po prostu skrócić wszystkie soboty z kalendarza, nie dbając o produkcyjną rekompensatę — i zmniejszyć o kilka kolejnych procent dochód narodowy? Już same decyzje planowe, w połączeniu ze skutkami zniesienia systemu czterotygodniowego, postawiły nasz kraj — niezależnie od wszystkich intencji — na skrajach gospodarczego załamania. Skrócenie rocznego czasu pracy o równowartość

Tak więc projekt poddawany pod dyskusję ustanawia warunki stawiające Polskę w pierwszym szeregu państw socjalistycznych i nie odbiega od najlepszych rozwiązań stosowanych w najbogatszych krajach świata, wykazujących najwyższą wydajność, z reguły dwukrotnie wyższą od polskiej. Rozważając wszelkie „za” i „przeciw” warto wziąć przede wszystkim pod uwagę warunki, w jakich wprowadzają się wolne soboty: niską wydajność, rozregulowaną gospodarkę, kłopotliwą ograniczenie, deficyt energii i surowców. Czy w tej sytuacji można po prostu skrócić wszystkie soboty z kalendarza, nie dbając o produkcyjną rekompensatę — i zmniejszyć o kilka kolejnych procent dochód narodowy? Już same decyzje planowe, w połączeniu ze skutkami zniesienia systemu czterotygodniowego, postawiły nasz kraj — niezależnie od wszystkich intencji — na skrajach gospodarczego załamania. Skrócenie rocznego czasu pracy o równowartość

Tak więc projekt poddawany pod dyskusję ustanawia warunki stawiające Polskę w pierwszym szeregu państw socjalistycznych i nie odbiega od najlepszych rozwiązań stosowanych w najbogatszych krajach świata, wykazujących najwyższą wydajność, z reguły dwukrotnie wyższą od polskiej. Rozważając wszelkie „za” i „przeciw” warto wziąć przede wszystkim pod uwagę warunki, w jakich wprowadzają się wolne soboty: niską wydajność, rozregulowaną gospodarkę, kłopotliwą ograniczenie, deficyt energii i surowców. Czy w tej sytuacji można po prostu skrócić wszystkie soboty z kalendarza, nie dbając o produkcyjną rekompensatę — i zmniejszyć o kilka kolejnych procent dochód narodowy? Już same decyzje planowe, w połączeniu ze skutkami zniesienia systemu czterotygodniowego, postawiły nasz kraj — niezależnie od wszystkich intencji — na skrajach gospodarczego załamania. Skrócenie rocznego czasu pracy o równowartość

Tak więc projekt poddawany pod dyskusję ustanawia warunki stawiające Polskę w pierwszym szeregu państw socjalistycznych i nie odbiega od najlepszych rozwiązań stosowanych w najbogatszych krajach świata, wykazujących najwyższą wydajność, z reguły dwukrotnie wyższą od polskiej. Rozważając wszelkie „za” i „przeciw” warto wziąć przede wszystkim pod uwagę warunki, w jakich wprowadzają się wolne soboty: niską wydajność, rozregulowaną gospodarkę, kłopotliwą ograniczenie, deficyt energii i surowców. Czy w tej sytuacji można po prostu skrócić wszystkie soboty z kalendarza, nie dbając o produkcyjną rekompensatę — i zmniejszyć o kilka kolejnych procent dochód narodowy? Już same decyzje planowe, w połączeniu ze skutkami zniesienia systemu czterotygodniowego, postawiły nasz kraj — niezależnie od wszystkich intencji — na skrajach gospodarczego załamania. Skrócenie rocznego czasu pracy o równowartość

Tak więc projekt poddawany pod dyskusję ustanawia warunki stawiające Polskę w pierwszym szeregu państw socjalistycznych i nie odbiega od najlepszych rozwiązań stosowanych w najbogatszych krajach świata, wykazujących najwyższą wydajność, z reguły dwukrotnie wyższą od polskiej. Rozważając wszelkie „za” i „przeciw” warto wziąć przede wszystkim pod uwagę warunki, w jakich wprowadzają się wolne soboty: niską wydajność, rozregulowaną gospodarkę, kłopotliwą ograniczenie, deficyt energii i surowców. Czy w tej sytuacji można po prostu skrócić wszystkie soboty z kalendarza, nie dbając o produkcyjną rekompensatę — i zmniejszyć o kilka kolejnych procent dochód narodowy? Już same decyzje planowe, w połączeniu ze skutkami zniesienia systemu czterotygodniowego, postawiły nasz kraj — niezależnie od wszystkich intencji — na skrajach gospodarczego załamania. Skrócenie rocznego czasu pracy o równowartość

Tak więc projekt poddawany pod dyskusję ustanawia warunki stawiające Polskę w pierwszym szeregu państw socjalistycznych i nie odbiega od najlepszych rozwiązań stosowanych w najbogatszych krajach świata, wykazujących najwyższą wydajność, z reguły dwukrotnie wyższą od polskiej. Rozważając wszelkie „za” i „przeciw” warto wziąć przede wszystkim pod uwagę warunki, w jakich wprowadzają się wolne soboty: niską wydajność, rozregulowaną gospodarkę, kłopotliwą ograniczenie, deficyt energii i surowców. Czy w tej sytuacji można po prostu skrócić wszystkie soboty z kalendarza, nie dbając o produkcyjną rekompensatę — i zmniejszyć o kilka kolejnych procent dochód narodowy? Już same decyzje planowe, w połączeniu ze skutkami zniesienia systemu czterotygodniowego, postawiły nasz kraj — niezależnie od wszystkich intencji — na skrajach gospodarczego załamania. Skrócenie rocznego czasu pracy o równowartość

Tak więc projekt poddawany pod dyskusję ustanawia warunki stawiające Polskę w pierwszym szeregu państw socjalistycznych i nie odbiega od najlepszych rozwiązań stosowanych w najbogatszych krajach świata, wykazujących najwyższą wydajność, z reguły dwukrotnie wyższą od polskiej. Rozważając wszelkie „za” i „przeciw” warto wziąć przede wszystkim pod uwagę warunki, w jakich wprowadzają się wolne soboty: niską wydajność, rozregulowaną gospodarkę, kłopotliwą ograniczenie, deficyt energii i surowców. Czy w tej sytuacji można po prostu skrócić wszystkie soboty z kalendar

Szerszą furtką do przedszkola

Mniej więcej od sześciu lat obserwujemy w Białymstoku wzrost zapotrzebowania na miejsca w przedszkolach. Sytuacja ta nie jest bynajmniej wyjątkowa i raczej potwierdza ogólnokrajowe zaniechania w dziedzinie opieki nad dziećmi trzyletnio-, pięcioletni- i sześciolletnimi.

Niektóre przy tym decyzje lokalne, m.in. o likwidacji przedszkola przy ul. Dzierżyńskiego, oddziałów przedszkolnych TPD na Antoniu i osiedlu „Bema”, jako niezasadne społecznie, rozstrzygały się wprost z rzeczywistością. Tym bardziej, że odebrane powierzchnie przy ul. Bema i na Antoniu zajęła WSS na ośrodku „Praktyczna Pani”, a budynek przy ul. Dzierżyńskiego — Politechnika Białostocka, pomimo że jest on oddalony od akademickich obiektów. Protesty rodziców, ich obzerne i rozsądnie uzasadnione petycje nie odnosiły zamierzonego skutku.

Nowe obiekty przedszkolne budowane są na ogół tak opieszale, że już w momencie otwierania okazują się zawyżać kropla w morzu dziecięcych potrzeb. Natomiast statystycznie odnotowywany przyrost miejsc przedszkolnych, wynosił optymistycznie, ale wyłącznie do sprawozdań.

Władze oświatowe, nie mając praktycznie wpływu na realizację planowanych inwestycji przedszkolnych, stawiają na doskonałość w nich pracy, czego przykładem może być wyprofilowanie kilku placówek pod kątem wymagań dzieci defektywnych. Inne, posiadane zamierzenia dydaktyczno-wychowawcze mogą być wprowadzane w życie tylko częściowo z uwagi na maksymalne zagęszczenie grup. Funkcjonuje zatem z konieczności półśrodek.

Kumulowane od lat niezadowolone społeczne z polityki opiekuńczo-wychowawczej osiągnięte tego celu. Przede wszystkim starał się wykazać, jak najmniej, aby dochód na jedną osobę w rodzinie, znosili sterty zaświadczeń z organizacji powierdzających ich działalność społeczną i zasługi dla miasta oraz — lekarzy, a ponadto — gdzie się dało — szukał znajomości i poparcia, już po kwalifikacji, poza wnoszeniem odwołań i skarg, jak nigdy dotąd, samodzielnie wyszukiwał przykłady niesprawiedliwego rozdania miejsc.

Odpowiedzią na to była zarządzona przez prezydenta miasta kontrola wyników rekrutacji we wszystkich placówkach przedszkolnych. Jej natychmiastowy skutek był taki, że 60 dzieci małych niepracujących wypisano z przedszkoli. Na te miejsca oczekiwali jednak ponad tysiąc dzieci rodziców pracujących, a sytuacja niektórych z tych rodzin odbiegała in minus od rodzin dzieci przyjętych już do przedszkoli.

Czy jednak można odbierać prawo do miejsca w przedszkolu dziecku, którego rodzice z racji cięższej pracy, większego zakresu obowiązków i związanej z tym odpowiedzialności zarabiają więcej? Poszukiwanie brakujących miejsc przedszkolnych — podjęte dwa miesiące temu —

Wysłaliśmy z czercią na korytarz. Zapanowała panika. Nikt długo się nie odzywał, wszyscy milczeli i stali z opuszczonymi głowami. Jakoby nie mogli patrzeć w oczy. Wiedzieli, że w tym, co im się stało, było coś więcej niż w redakcji, czuło wtedy, że może wyrażamy wielką krzywdę człowiekowi, który na pewno popełnił błąd (któż ich wtedy nie popełniał), ale zawsze miał dla nas otwarte, dobre serce.

List ukazał się w „GB” 30 października 1986 roku. W tym też dniu rozpoczęło obrady Plenum Komitetu Wojewódzkiego partii, pierwsze plenum wojewódzkiej instancji partyjnej w B. po VIII Plenum KC PZPR. Obradom Plenum KW towarzyszyło ogromne zainteresowanie nie tylko członków partii, ale również całego społeczeństwa. We wtorek, 30 października, odbyło się także w redakcji otwarte zebranie podstawowej organizacji partyjnej. Na zebraniu tym zespół redakcyjny „GB” w tajemniczym głosowaniu dokonał wyboru nowego kierownictwa redakcji.

Postanowiono wystąpić z wnioskiem o zatwierdzenie nowego wybranego kierownictwa redakcji na odbywającym się Plenum KW. Plenum zatwierdziło propozycję przez zespół skład kierownictwa redakcji. Przyjęto także wniosek zespołu redakcyjnego, w myśl którego główne kierunki działalności redakcji „GB” — jako organu Komitetu Wojewódzkiego — wytycza zebranie plenarne KW

— Nie zgadzam się z treścią waszego listu. Uważam, że list ten nie powinien ukazać się jutro w naszej gazecie. A wy, towarzysze, nadal podtrzymujecie swoje zdanie, wyrażone w liście?

— Tak — odpowiedzieliśmy. — Ten list, towarzysze, naczelny, musi jutro ukazać się w naszej gazecie. Takie jest zdanie całego zespołu.

Jeden z kolegów, chyba Edek P., zaproponował naczelnemu redaktorowi, aby i on podpisał list. Zdecydowanie odmówił. Wyraził nam, że podobne „samobiczowanie” byłoby sprzeczne z jego godnością partyjną i osobistą. Ale jednocześnie naczelny redaktor zapewnił nas, że w sytuacji, kiedy cały zespół redakcji żąda wydrukowania listu w gazecie, on, naczelny redaktor, nie będzie czynił nam żadnych przeszkód. Trudno. Ale jeśli list jutro ukazuje się w gazecie — powiedział Stanisław K. — zrzecę się ze stanowiska naczelnego redaktora „GB”.

Nie zapominajmy jednak, że nowe obiekty nie rozwiążą całkowicie problemu w skali rozrastających się osiedli zasiedlanych przebieżkami przez młode rodziny. Zatem potrzebne są działania zastępcze czyli tworzenie oddziałów TPD-owskich i przedszkolnych filii w budynkach mieszkalnych, pawilonach usługowych i administracyjnych a nawet w biurach. Może nie stać nas jeszcze na dużą ilość sal uroczystości rodzinnych, gęstą sieć pracowni tematycznych i świetlic osiedlowych, bez których można się obyć, ale na miejsca w przedszkolu dla dzieci rodziców pracujących trzeba wygospodarować lokale. Dobra gospodyni zmuszona wybierać zawsze zrzecze się deseru na rzecz dania podstawowego.

Przykład takiego właśnie podjęcia dały w naszym mieście samorządnie i bez przymusu dwa zakłady pracy: Fabryka Przyrządów i Uchwyty oraz Białostockie Przedsiębiorstwo Budowlane Przemysłu Lekkiego. W domu młodego robotnika FPIU zaadaptowała we własnym zakresie sale na jeden oddział przedszkolny, do którego dzieci już uczęszczają. Podobnie przystosowało do tego celu własną świetlicę BPB Przemysłu Lekkiego. Konkretnej pomocy w tworzeniu oddziałów TPD udzielił kierownik administracji osiedla „Piasta” — Józef Maliszewski ze swoimi pracownikami i osiedlowymi samorządami.

Nie po raz pierwszy dyrekcja FPIU, BPBPL i administracja osiedla „Piasta” wykazywały i potwierdzały czynem troskę o zaspokojenie podstawowych potrzeb rodzin. Inni — jak dotąd — najlepiej odzwierciedlają ją na papierze i w słownych deklaracjach.

B. MAJEWSKA

Nie mogą na to patrzeć. Pani podaje moje nazwisko: OLSZEWSKI JOZEF. Gdzie ja nie chodziłem, gdzie nie pisałem. PZPR, Komitet Centralny, Warszawa, dowód nadania nr 684, 5 maja 1980 rok; Zakład Ubezpieczeń Społecznych nr 530 z 9 września; do Ministerstwa Zdrowia też za trzy pisma. Może do gminy już przysły odpowiedzi, nie wiem.

Pierwsza sprawa w Boćkach — ośrodek zdrowia. W trzech niewielkich pomieszczeniach prywatnego budynku, gabinet zabiegowy, szpitalny, lekarski. Biuro przy biurku. 11 osób tu pracuje. Przejechała tarasująca parawaną. Zadnego zapachu socjalnego. Na ścianach zieleń, podczas deszczu u lekarza kapie z sufitu. Drzewicki do pieca podpięta szufelka. W drugim pokoju pokazuje miejsce zajmujące płytka kuchenna, typowa w wielkim budownictwie. Ale przynajmniej tu ciepło. Bo już w słońce, zastępującej poczekalniami, lepiej pozostać w placu.

W gminie liczącej przeszło siedem tysięcy osób jest tylko jeden lekarz. Dojeżdża na kilka godzin w wyznaczonych dni. O budowie nowego ośrodka zdrowia w Boćkach mówi się od czterech lat. Plac znacznie wcześniej wyznaczono. Przed dwoma laty w czynnie społecznym został wykonany fundament i ułożono kilkanaście rzędów cegieł. I tak pozostało.

Na ulicach głębokie wyrywy, rozwalone chodniki. Krawężniki i płytki leżą obok. Porosły mchem. W wielu miejscach pozniaki. Na Branskiej, Antonia, Dubieckiej, i Małej trudno przejść. Co kilkanaście metrów „Tarpan” Olszewskiego grzeje w błocie, woda zalewa siłnik. Jak się tutaj poruszają mieszkańcy?

SKR. Na placu stoją liczne nieosłonięte maszyny. Rdzewieją. Nie opodal cmentarz śmietnik, żadnej tablicy wskazującej, iż wysypisko znajduje się dalej. W samym centrum koło mostu zalew. Ponad kosztów 100 tys. złotych, budowano go przez trzy lata. To miała być plaża, teraz kąpiel tam kaczki. Zaniechany park i skwery. W poczekalni autobusowej pełno niedopałków, papierów, kałuż wody, wybite szyby. Za magazynami GS-u złożono około dwięćdziesiąt ton wapna budowlanego, które miało być sprzedane gospodarzom. Kilka lat ta przyzma już leży.

Pokazują to wszystko ludzie z oburzeniem, mówią o nieprzemysłowych decyzjach władzy gminnej.

Stanisław Jóźwiński: Jeden z gospodarzy przekazał 10 hektarów ziemi za rentę, dobra siewna, chciałem wziąć. Naczelnik się nie zgodził. Te grunty otrzymał jeden mieszkaniec Bielecka, który do tej pory zajmował się sprzedażą piwa, a raptem doszedł do wniosku, że bardziej mu się opłaca gospodarstwo specjalistyczne. Dostał z banku kredytu. Wybudował chlewnię na dwieście, bodega, sztuk świni. Podczas tej pamiętnej zimy zwierzęta nogi zamarzyły w gnojowicy, bo nie było odpływu. Siewki odrabiano. Teraz jest tam pieczarkarnia. W tym roku tenże właściciel nie zebrał snopka zboża, pole leżało odłogiem.

Gdy latem sprzedawano snur do snopowiązelek, to obowiązkowo każdy musiał wziąć i zaprawę zbożową. Po co ta zaprawa? Właśnie! Dlatego nikt nie wyciążył, ile czego w gminach się zużywa. Nie marnujemy bezzasadnie środków chemicznych!

Mikołaj Stepaniuk, sołtys: Mówia w gminie, nie robią, bo zabrakło wykonawcy. Od czego jest Komitet partii? Dlaczego nie wpływa na decyzje naczelnika? Władza ustawodawcza i wykonawcza powinny stanowić jedno, tutaj tego nie widać, przynajmniej na konkretnych przykładach. Za to naczelnik w odpowiedniej chwili przypomina sobie, kto na niego najbardziej narzeka.

cegi szczelinowej, ani belek stropowych, nawet cementu gmina dodatkowo nie otrzymała. W ogóle problem ośrodka należy kierować pod inny adres — tłumaczy dalej naczelnik. Dlaczego on ma się tłumaczyć? Inwestorem jest ZOZ w Bieleku Podlaskim, nadzór sprawuje jeszcze inne przedsiębiorstwo wydzielone z ZOZ-u, mogły też przysłać z pomocą i że wreszcie województwo powinno dotrzymać słowa.

Budowa ośrodka jest zbyt długa, tak — naczelnik to potwierdza. — Cóż ja poradzę, że wykonawców nie ma, że taka sytuacja się w kraju wytworzyła? Owszem warunki w dotychczasowym ośrodku są bardzo ciężkie. Lekarze powinni być.

Historia budowy ośrodka jest długa. Słucham więc o perypetiach z szukaniem wykonawcy: wszystkie przedsiębiorstwa odmówiły, zlecono miściowemu SKR-owi, który zgodził się pod warunkiem, iż gminny pracownik od spraw budowlanych przejdzie do nowo powstałej grupy remontowo-budowlanej. Na marginesie, naczelnik wspomina o jeszcze jednej, podstawowej trudności: Boćki nie posiadają planu przestrzennego zabudowy, ten sprzed 13 lat jest zdezaktualizowany. Później następuje wywód o robocie brzydą. Zimą pracowała, latem przestała w niej kilku ludzi. Aż się w końcu rozpadła. Brakuje papy, lepiaku, cementu.

Najgorsze — zdaniem naczelnika są limity. Bez nich zlecono by robotę pierwszemu z brzegu rzemieślnikowi i on robi pod krawatem, jak tutaj potocznie się mówi. Inwestycja raptem na kilkanaście miesięcy. Za czasów powstania podobne problemy nie miałyby miejsca, naczelnik nakazywałby takiej, przykładowo, jak w Bieleku, firmie budowlanej, by w pierwszym rzędzie uporządkowała to, co najpilniejsze na swoim terenie. Dzisiaj bielecki specjalista wyjeżdża na Śląsk, budowa ośrodka w Boćkach im się nie opłaca.

— Dajmy więcej limitów dla prywatnych wykonawców — mówi naczelnik. W tym roku gmina otrzymała na ten cel 150 tys. złotych, które przeznaczone na remonty szkół. Ulice nie są budowane, ponieważ nie ma odpowiednich dokumentacji i drenarzy. Dlatego leżą te płytki. Niszczyją, ale zabrać ich teraz nie można, bo to jeszcze bardziej zaogni sytuację. Gdyby gmina miała swoją koparkę, samochód, grupę budowlaną. Pieniądze zawsze się znajdują, fundusz roczny wynosi 12 milionów złotych.

Na każdy problem naczelnik znajduje odpowiedź.

— Śmietnik: była tablica. W tej chwili nie ma? Trzeba chyba teren ogrodzić i znowu się przypatrzyć kłót śmieci. Nie chciałem sprawować władzy na zasadzie nakazów, może taki system odmówiły spodziewany rezultat. Boisko: udowodnię, że będzie, skoro większość sobie tego życzy, chociaż po prawdzie to tutaj nie ma tyle młodzieży, by zostało ono należycie wykorzystane. Tak, rzeczywiście sam obiecałem kilka lat temu.

— Ludzie mają pretensje wtedy, gdy się pracuje. Trochę nam nie wychodzi, przynajmniej. Ale dlaczego nikt nie rozumie, ile trudności trzeba pokonywać.

— Naczelnik tylko obiecuje, a potem tu mu nie wyszło, tam terminu nie dotrzymał. Ludzie pamiętają.

Na wstępie rozmowy naczelnik, Konstanty Sankiewicz zarzuca mi, iż przy zbieraniu materiału pominięto gminę, a mieszkańcy pokazywali z pewnością to tylko, gdzie są niedociągnięcia. A przecież gmina ma i duże osiągnięcia.

— Ośrodek zdrowia. Wie o nim również wojewoda Święta. Uczestniczył w naradach z podwykonawcami. Dwa, trzy razy. Żadne z tych uzgodnień nie zostało załatwione. Ani

ALICJA ZIELIŃSKA

Daleko od ludzi

Czy w ten sposób szukamy rezerw dla gospodarzy? Pytam o to jako rolnik i jako członek partii. Należę do PZPR, ale doprawdy, czasami aż wstyd się przynajmniej, gdy słyszę zewsząd narzekania.

Przyjechali do naszej gminy z województwa wysoko postawieni ludzie. Przedtem dużo o tej wizycie się mówiło. Czekaliśmy. I co? Naczelnik pokazał gościom trzy najlepsze gospodarstwa, a nas rolników nikt nie zaprosił na spotkanie.

Byli sołtys: Starałem się o ziemię tak samo, z państwowego funduszu, naczelnik ciągle był zajęty, jutro, pojutrze. Trzy dni chodziliśmy, aż sekretarz uszczuplił wreszcie, czy nie siedzą na etacie. Zdenierowałem się, nie będę dłużej sołtysem, skoro władza w ten sposób podchodzi do chłopów. Papierzy, tablicę pod pachę i do gminy. Ale, że było to pochopne, to już się wkrótce przekonałem, kiedy naczelnik przydzielił ze swojej puli cement. Wiele dostało, ja na liście się nie znalazłem, mimo iż instruktor wpisał wcześniej moje nazwisko.

Nazbierało się wiele pretensji, które teraz z ogromnym zalem każdy z siebie wyrzuca. Są i sprawy polnych dróg, niemowlęcych do przebrnięcia (dla czegoś rolnicy muszą po kilka kilometrów dziennie ganiać bydło, skoro są krótsze dojeżdża do pastwisk?) i zarzuty skierowane do Kółka Rolniczego (nie świadczy usług dla ludności wiejskiej, lekceważy jej prośby, trzeba wycisnąć tygodniami). Wciąż przewijają się stwierdzenia o niegospodarności władz gminnych.

Mikołaj Jurczuk, dawny przewodniczący GRN: Zamiast się zmieniać na lepsze, idzie ku gorszemu. Przy zakładaniu wodociągów zniszczone zostały chodniki. Dlaczego nikt nie powiedział, że należy płytki podjeżdżać? Jak się spisy rolnie odbywała, wie pani? Z góry wszystko zaprogramowane. Tu dopisz, tam odejmij. Co roku miał być wzrost produkcji, wzrost hodowli. I tak fałszowano statystyki. W Boćkach u każdego gospodarza dodano jedną świnię, w województwie drugą, a do Warszawy doszły już trzy. No i czy mogło być dobrze?

Nawozy pod płotem leżą, ale rolnik musi wykupić cały przydział. Nikogo nie obchodzi, gdzie wysysie.

naszej gminy dlatego nie wybiłano do KW, ponieważ pochodził z wyboru, a więc w pewnym sensie był „niepewny”.

Przed zespołem redakcyjnym „GB” stanęło teraz ważne zadanie: utrwalenie zdobytych VIII Plenum i doprowadzenie do końca procesu demokratyzacji i odnowy przed wszystkim w województwie. Zdawali sobie sprawę z tego, że nowe kierownictwo partii powinno być nie tylko podzielenie. Przeważa jednak pogląd, że naczelny redaktor organu KW nie powinien wchodzić w skład egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego partii. Zdania były tutaj podzielone. Przeważa jednak pogląd, że naczelny redaktor organu KW nie powinien wchodzić w skład egzekutywy KW, gdyż może to ujemnie wpływać na obiektywne ocenę zjawisk przez pismo. Jednym z wnioskodawców był członek Plenum KW, Komentarz Ch.; jego zdaniem pismo powinno kierować kolegiem redakcyjnym, odpowiedział przed Plenum KW a nie egzekutywą KW.

Ten wniosek przyjęło na Plenum KW. I przez dłuższy okres czasu naczelny redaktor „GB” nie wybierano do egzekutywy KW, a na grudnia nowej konferencji sprawozdawczo-wyborczej nie wybrano go nawet do Komitetu Wojewódzkiego PZPR. My, w redakcji, rozmawialiśmy inaczej: nowego naczelnego redaktora

czas może przejść do końcowych wniosków i refleksji. W swoich wspomnieniach postawiłem sobie za cel motywy i obiektywne zrelacjonowanie publicystycznej działalności „GB”, organu KW PZPR w B., w okresie od VII do VIII Plenum KC PZPR. Okres ten obejmują zaledwie trzy miesiące, ale miesiące jakże brzemienne w ważne wydarzenia polityczne w życiu kraju, a więc tym samym także w życiu naszego województwa. Oczywiście, zdaje sobie sprawę z tego, że wybrałem okres, w którym rozgrywały się wydarzenia na które możemy dzisiaj, z perspektywy historycznej, różnie patrzeć i różnie je oceniać. Ale to nie jest zasadniczym celem moich wspomnień.

W swoich wspomnieniach chciałem natomiast wyrazić, że dla nas, dziennikarzy terenowych, de facto odczytaliśmy wówczas z źródeł informacji o faktycznej sytuacji panującej w kraju i w partii, były to naprawdę trudne, a czasami dramatyczne chwile. Sprawdały się wtedy ludzkie charaktery, społeczne zaangażowanie, dojrzałość polityczna, a przede wszystkim — w moim przekonaniu — wierność ideom, głoszonym przez partię ideom, poddany ciekłej próbie na XX Zjeździe KPZR i VIII Plenum KC PZPR, ideom które przyjeżdżaliśmy do siebie.

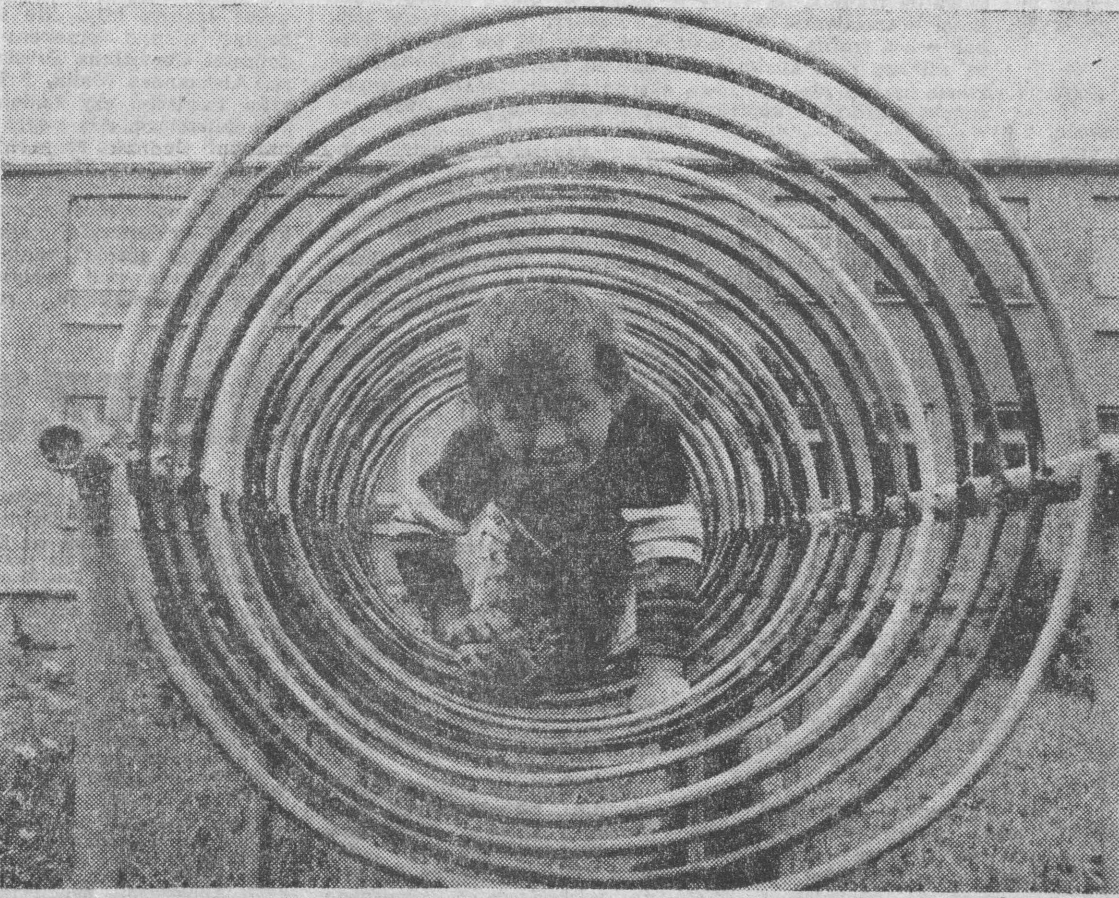
Może przytoczę tutaj fragment artykułu Edwarda P. pt. „Kłopoty nie tylko dziennika-

ponieść emocjom i nierozważnym postępowaniem zaskoczyć partii. Uważam, że było to słuszne stanowisko, nie nie mające wspólnego z assekurancją. To prawda, że byli nas zawsze pomówienia w rodzaju „prasa kłamie”. Ale cóż, głowa „wymu” w murze nie przebieży.

OD AUTORA

Jak dziś, z perspektywy dwudziestu czterech lat, a więc prawie ćwierćwiecza, patrzę na pamiętne wydarzenia z 1986 roku? Uważam, że mimo wszystkich ograniczeń i pomyłek, wchodziliśmy, myślę w tej chwili o dziennikarzach, w październikową odnowę z otwartą przybitką. Uczestniczyliśmy bowiem w trudnym, skomplikowanym procesie zmiany w partii i całym życiu społeczno-politycznym.

Wierzyliśmy niezłomnie, że dobijamy się o słuszną sprawę. Przede wszystkim o to, aby w przyszłości partia nie mogła już popełnić błędów i wypaść, jakie miały miejsce w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Wierzyliśmy, że odzyskanego zaufania klasy robotniczej i całego narodu, partia nigdy nie pozwoli sobie odebrać. Czas okazał się okrutniejszy od naszych młodzieńczych przekonań i nadziei.



Giełdy

Popularnonaukowa praca A. Tokarczyka składa się z trzech części: "Reformacja", "Pokłosie reformacji", "Protestantyzm współczesny". Autor opisuje tu różne kościoły protestanckie, które mają w chwili obecnej ok. 250 mln wyznawców. Wraz skutki ich rozdrobnie-

gineśle cheemy wszakże sawuśwaj, iż au-
tor, zarzucając jednostronność i lukę w
publikacji Andrzeja W. Pawluczuka, sam
się ich nie ustrzegł. Istotnie jest naszym
zdanien rozdzielenie — wśród klaszek na-
pisanych prozą — powieści od esejów, są
to bowiem dwie bardzo różne dziedziny
twórczości. Ponadto — rzetelność wobec
Czytelników zobowiązuje do wyjaśnienia,
iż „Zniewolony umysł” jest pamiętelnem uka-
zującym w zbyt przejaśkrawiony, krytycz-
ny sposób rzeczywistość powojenną, po-
wiesć „Zdobycie władzy” — owszem, ukazała
się po polsku, ale poza granicami (w 1956
roku krakowskie „Życie Literackie” pu-
likowało jej fragmenty). Wreszcie profesor
Maria Danielewicz-Zielińska przebywa od
lat i pracuje na emigracji.

Fot. Andrzej Ciulkin

— Reżyser teatru lalek musi być twórcą specjalnie uformowanym. Kierowanie tywym aktorem na scenie lub planie filmowym, a kierowanie lałką to są dwie zupełnie różne sprawy. Teatr lalek ma odrębną konwencję, dramaturgię, stylizację i naprawdę nie można

— Tak! miłymi limit-
miejsc. To nie mogą być o-
czywiście studia masowe, a
każdemu studentem trzeba pra-
cować indywidualnie.

Z pierwszej rekrutacji jes-
tśmy zadowoleni. Co prawda
zgłoszili się dwadzieścia osób,
a do egzaminów przystąpiło
tylko dziesięć, ale tak wstąpiło

Rok ostatni poświęcony będzie
na samodzielne prace reżyser-
skie. Studia zakończy się spe-
cjalnym dyplomowym, które
już nie tylko my, opiekunowie,
ocenimy, lecz i publiczność.

Rozmawiał:
J. CICHOCKI

Obecność tej tematyki na wystawie potwierdza prawdę o tradycjach artystycznych, a także o pewnej ciągłości w zaintereso-

...a jeśli, a dopiero się zaczął, jak
mówiłem, go, nie krzyżujemy
tym zbyt głęboko, bo nowego nie
zniszczymy w zarodku. Właśnie
na „A. Somońskich” zamieszczę
w „CW” „Ciepło i Zima” —
przypomnimy, że „Zima” naszym
wznowe, że jest ona dla dzieł
pokoleńa klakierów — oklaskiwa-
na, bo było, oklaskiwa — oklaskiwa-
nie było, oklaskiwa, bo fest. I
niechby to przysła, gdyby fest
oklaski nie przysła, gdyby fest

— Reżyser teatru lalek musi być twórcą specjalnie uformowanym. Kierowanie tym samym aktorem na scenie lub planie filmowym, a kierowanie lalką to są dwie zupełnie różne sprawy. Teatr lalek ma odrębną konwencję, dramaturgię, stylistykę i naprawdę nie można

Rok ostatni poświęcony scenografiom na samodzielne prace reżyser-
skie. Studia zakończą się spek-
taklem dyplomowym, który
już nie tylko my, opiekunowie
ocenimy, lecz i publiczność.

Rozmawiał:
J. CIEPIELAK

...a jeśli, a dopiero się zaczął, jak
mówiłem, go, nie krzyżujemy
tym zbyt głęboko, bo nowego nie
zniszczymy w zarodku. Właśnie
na „A. Somońskich” zamieszczę
w „CW” „Ciepło i Zima” —
przypomnimy, że „Zima” naszym
wznowe, że jest ona dla dzieł
pokoleńa klakierów — oklaskiwa-
na, bo było, oklaskiwa — oklaskiwa-
nie było, oklaskiwa, bo fest. I
niechby to przysła, gdyby fest
oklaski nie przysła, gdyby fest

